Nr. 54. Kraków, Niedziela 7 Marca 1897. Rocznik XVI.

„Nowa Reforma" wychodzi codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt uroczystych

Prenumerata wynosi:

	rocznie:	półrocznie:	kwartalnie:	miesięcznie:
W miejscu	16 zł. w. a.	8 zł. w. a.	4 zł. w. a.	1 zł. 35 ct.
Na prowincyi, z przesyłką pocztową	20	10	5	1 . 70
W Państwie Niemieckiem	24	12	6	2 .
Do Włoch, Francyi, Anglii, Belgii, Szwajcaryi, Turcyi i innych krajów	28	14	7	2 . 35

Pojedynczy numer kosztuje 8 ct., z przesyłką pocztową 10 ct. — we Lwowie w Biurze dzienników A. Olszewskiego ul. Kilińskiego 2 i Piona, ul. Karola Ludwika 9, do nabycia po 8 ct.
Prenumeratę przyjmuje się tylko za cały miesiąc.
Listy z pieniądzmi i przekazy pieniężne na prenumeratę i ogłoszenia (inseraty) uprasza się nadsyłać franco do Administracyi *Nowej Reformy* w Krakowie. — *Listy reklamacyjne nieopieczętowane* nie podlegają opłacie pocztowej. — *Listów niefrankowanych* nie przyjmuje się.
Rękopisów nadsyłanych Redakcya nie zwraca.
Adres Redakcyi i Administracyi: Ulica św. Jana Nr. 13.
Telefon Nr. 41.

NOWA REFORMA

Prenumeratę przyjmują:
zamiejscową: Administracya *Nowej Reformy* i wszystkie urzędy pocztowe; **miejscową:** Administracya *Nowej Reformy*. — Magazyn nowości F. A. Grigara i Główna trafika w Rynku. — Agencya J. Hopossa i A. Salomonowej, Plac Maryacki, 2. — Handel St. Karlińskiego w Sukiennicach.
Zamiejscową prenumeratę i ogłoszenia przyjmują Biura dzienników: We **Lwowie** Ludwik Plon, ul. Karola Ludwika 11. — W **Tarnowie** Józef Pisz. — W **Przemyślu** Heszeles. — W **Jarosławiu** Krzyżanowski. — W **Wiedniu** pp. Haasenstein & Vogler (także w Hamburgu, Frankfurcie nad Menem, Berlinie, Lipsku Bazylei i Wrocławiu). — A. Opelik, R. Mosse (także w Berlinie, Hamburgu, Monachium i Norymberdze). — Hermann Goldschmiedt, M. Dukes, H. Schalek, J. Danneberg. — W **Paryżu** Société Mutuelle de Publicité A. Lorette. directeur, Rue Caumartin, 61.
Ogłoszenia (inseraty) przyjmuje Administracya za opłatą od miejsca wiersza drobnem pismem (petit), za pierwszy raz 10 ct., za każdy następny raz po 5 cent. — **Nadesłane** po 30 centów od wiersza za każdy raz. — **Nekrologia** po 15 ct. od wiersza. — **Głosy publiczne** po 50 ct. od wiersza. — **Załączniki** do *Nowej Reformy* (prospekta, cyrkularze, ogłoszenia itp.) przyjmuje się za cenę 1 złr. od 100 egzem. dla zamiejscowych, a 50 ct. od 100 egzem. dla miejscowych prenumerat. Należytość uprasza się **naprzód** nadesłać przekazem pocztowym.

Od Administracyi.

Celem uregulowania nakładu **upraszamy o wczesne odnowienie prenumeraty**, której warunki podano w nagłówku, obok tytułu dziennika.

Prenumeratę zamiejscową i miejscową przyjmuje **tylko** Administracya „Nowej Reformy" w Krakowie i agencye. wymienione w nagłówku dziennika.

Kraków, 6 marca.

Niebywała agitacya wyborcza wre w całym kraju; stare i nowe stronnictwa występują w pełnej zbroi; nieznane dotąd czynniki społeczne pragną zaważyć na szali wyborczej. W walce wyborczej, jak każdej innej, gdzie namiętności grają wybitną rolę, nie zawsze zważać się zwykło na dobór broni i taktykę, na zasadach etycznych opartą; atoli krewkości wyborczej zakreślić się musi ostatecznie pewne granice, jeżeli nie ma wyrodzić się w gwałty publiczne, urągające wolności opinii ogółu, w gwałty, jakich, niestety, musimy obecnie być świadkami.

Szczególniej na bruku krakowskim dały się nam we znaki hasła, pobudzające do zniewalania zasadniczych praw swobody obywatelskiej. Teroryzm jednej klasy wyborców doprowadził wprost do wypaczenia zdrowych reguł agitacyi, zmusił obywateli miasta do zrzeczenia się wolności zgromadzeń, rozbijanych sromotnie przez tych, co pod sztandarem wolności i swobody o swoje upominają się prawa. Zawsze byliśmy szczerymi obrońcami klas pracujących i pozostaniemy nimi pomimo wszystko, co obecna walka wyborcza przynosi. Lecz my najpierw do klas pracujących zaliczamy nietylko robotników, zarabiających na chleb powszedni młotem w warsztacie, lub stojących przy kaszcie drukarskiej; my tej kategoryi robotników nie wyłączamy z ogólnej kategoryi tych pracowników, co nie opierając swej egzystencyi na potędze kapitału, własną pracą, czy duchową, czy fizyczną, wywalczają sobie, i społeczeństwu w rzetelny sposób się wysługują.

Już na tym punkcie jednym, nie mówiąc o wielu innych, nie możemy spotkać się z socyalną demokracyą, która uznaje w teoryi równość praw ludzi pracy, a przecież w praktyce wytraca z ich szeregów tych, co w bluzy robotnicze nie są przybrani, lub inne mają przekonania polityczne. To ścieśnienie pojęcia ludzi pracy, doprowadziło specyalnie krakowską frakcyę socyalnej demokracyi do tego, że opierając się na zorganizowanych masach robotniczych, przywłaszcza sobie wyłączne prawo do wyrażania opinii, a poniewierania i gwałcenia opinii innych sfer pracujących i innych stronnictw politycznych. Nie wolno nikomu zwoływać zgromadzeń wyborczych, bo socyaliści obmyślili już kandydata; on, a nie kto inny, ma prawo reprezentowania 50.000 wyborców. Kto tylko zamarzy o innej kandydaturze, a nie godzi się na p. Daszyńskiego, jest wrogiem robotniczego ludu.

Doprowadzono nas do tego, że nawet w zamkniętem kole nie czujemy się bezpieczni. Socyaliści stają w groźnej postawie przed bramami sali ratuszowej, a opierając się na liczebnej przewadze, dyktować chcą prawa wyborcom, narzucać im kandydatów. Nic dziwnego, że nikt nie chce narażać się na nieprzewidziane następstwa brutalnej przemocy a każdy zadawalnia się poufnemi obradami, gdy jawność spotyka się z nieprzepartą przeszkodą.

To zwyrodnienie akcyi wyborczej mamy w pierwszym rzędzie do zawdzięczenia przywódcy krakowskiej partyi socyalistycznej, p. Ignacemu Daszyńskiemu. Człowiek wykształcony i zdolny wpłynąć na masy, użył tego wpływu w złym kierunku i wytworzył antagonizmy, które poważną refleksyę obudzają w szczerych zwolennikach wolności obywatelskiej. P. Ignacy Daszyński chciał nam po prostu powiedzieć: musicie mnie wybrać posłem, bo ja mam za sobą zszeregowane tłumy robotnicze; biada temu, kto ze mną stanie do walki.

Ani miasto Kraków, ani lud wiejski nie może żadną miarą i za żadną cenę pozwolić na taką poniewierkę wolności obywatelskiej My bez względu na wynik walki wyborczej w piątej kuryi nie utracimy sympatyj dla ludu roboczego, którego równość obywatelska, równość wobec prawa będzie dla nas dyrektywą. Ale za rzecz ubolewania godną uważaćbyśmy musieli, gdyby zwyciężyła kandydatura człowieka, który robotniczej rzeszy równość tę deptać rozkazuje i poza szeregami swej armii nie uznaje obywateli. Byłby to tryumf teroryzmu, byłoby to zwichnięcie równowagi społecznej, którąby dopiero przy bardzo usilnych staraniach z czasem przywrócić można.

Dlaczego za niemożliwy uważamy sojusz z socyalną demokracyą wogóle, wiadomo już naszym czytelnikom. Żeby już nic więcej, jak tylko to, że socyalna demokracya spycha kwestyę narodową na plan ostatni, a właściwie nią się nie zajmuje wcale, i że kwestyę wyznania uważa za sprawę osobistą, wystarczyć nam to musi do zajęcia obronnej postawy wobec tego stronnictwa. Teorya jednak jest niczem w porównaniu z praktyką. To co nam pokazuje p. Daszyński w erze wyborczej, jest wprost urągowiskiem z zasadniczych pojęć o wolności obywatelskiej, o bezpieczeństwie publicznem. Gdy on wtargnie do sali rady miejskiej, oddanej na użytek innej partyi, która miała odbyć tam poufne narady; gdy on przeprowadza tam, jakby w zdobytej twierdzy, uchwały ubliżające czci i honorowi obywatelskiemu jego politycznych przeciwników: to się nazywać ma wolnością. Lecz gdy wyzuci ze swych praw obywatele, nie mogąc oprzeć się na zszeregowanych masach, muszą chronić się pod skrzydła władzy, to nazywa się podłością, łajdactwem, nikczemnością i t. p.

Prosimy tylko przeglądnąć ostatni numer *Naprzodu*, którego naczelnym redaktorem jest p. Daszyński. Organa demokratyczne za to, że ogłaszają publiczne gwałty, dokonywane na skórze polskiej w Galicyi wschodniej i że potępiają gwałcenie wolności obywatelskiej, przez zwolenników p. Daszyńskiego dokonywane, nazwano tam „bandą policyjno-demokratycznych łajdaków" *(sic!)*. A już innych epitetów, jakie spotykają nas w *Naprzodzie*, ze względu na czytelników naszych, przytaczać nie chcemy.

P. Daszyński odsądza wszystkich od uczciwości, od szczerej chęci pracowania dla sprawy publicznej, — on tylko ma prawo ferowania wyroków, co dobre, co złe. A jak opinia jego polityczna wygląda w zastosowaniu do codziennego życia, — na to patrzymy własnemi oczami.

Czy godzi się wobec tego darzyć mandatem poselskim terorystę, igrającego z opinią publiczną, rzucającego rozkazy całemu społeczeństwu z wysokości, na jaką wyniosły go ramiona sfanatyzowanych tłumów? Czyż p. Daszyński, w słowie i czynie, jest wyobrazicielem opinii polskiego mieszczaństwa i polskiego ludu, które mają we czwartek iść do urny wyborczej? Polski lud i polskie mieszczaństwo nie mogą chyba podzielać przekonań, ani aprobować działalności publicznej p. Daszyńskiego.

My widzimy tylko jednego i jedynego kandydata, który może sprostać mu w walce wyborczej, a jest nim dr. **Szczepan Mikołajski**, polecony przez stronnictwo ludowe i przez krakowski komitet demokratyczny. Wszelkie inne kandydatury obliczone są chyba tylko na osłabienie szans dra Szczepana **Mikołajskiego**, w obecnych stosunkach jedynie mającego pewne dane w walce z p. Daszyńskim i jedynie odpowiadającego opinii większości wyborców z piątej kuryi okręgu krakowskiego.

O kandydaturze tej słów kilka odkładamy do następnego artykułu.

Listy z pod zaboru rosyjskiego.

Warszawa, 25 lutego.

(Apuchtin i jego era).

Apuchtin nie jest już kuratorem: poszedł w senatory. Od 1879 r. był on u nas jak dzik kaledoński w kniei: niepokoił nas, przerażał, znęcał się nad nami, siał postrach, roznosił zniszczenie. Nie mieliśmy większego nadeń wroga, chyba Aleksandra III. Każdego Polaka uważał ten zagorzalec prawosławia i moskwicyzmu za skazanego na śmierć przestępcę, którego tylko jeszcze łaska carska do czasu przy życiu utrzymuje. Samo istnienie Polaków wydawało mu się czemś przeciwnem naturze, która przecież interesom Rosyi, jej wielkiej idei służyć powinna i musi, skoro niezawodną jest rzeczą, że kiedyś połowa świata prawosławną i rosyjską będzie, a z 3000 języków ziemi, dziewięć tylko, wyraźnie dziewięć, na ich zaś czele rosyjski wyjdzie tryumfująco z walki o byt. Każde tchnienie, słowo, myśl, każdy objaw żywotności społeczeństwa polskiego, przyjmował ten fabrykant ciemnoty publicznej w Królestwie, jak bluźnierstwo, obryzgujące niepokalaną czystość ideałów rosyjskich, które w jego, Aleksandra Lwowicza, wnętrzu ustawicznie bulkotały. Kat dziecią tek polskich, z zimną zawsze krwią spełniał oprawcze swe rzemiosło. Pozwalał dręczyć i sam udręczał, i za jedno słowo polskie, w murach szkolnych wymówione, nieraz po 20 godzin trzymał drobiazg o chlebie i wodzie w areszcie szkolnym, za tak zwany zaś „objaw polskości" niemiłosiernie ze szkół wypędzał, łamiąc często życie młode już niepowrotnie.

Naukę języka polskiego dla dzieci polskich zepchnął na poziom niższy, niż każdego języka cudzoziemskiego, a w historyi i literaturze rosyjskiej, w geografii i historyi powszechnej, uczył gardzić wszystkiem, co polskie. Sam ciemny i nieudolny jako kierownik oświaty, wszystkie swe siły wytężył na szczepienie w dzieci polskie Wielkorosyan, a o ile skutek szedł za jego wolą, w rzeczywistości szczepił tylko tchórzów, kłamców, obłudników, istoty bez charakteru, wydane tylko na zepsucie. Dążność jego rusyfikacyjna, z mocy naturalnego oporu, przeradzała się we wpływy, demoralizujące zarówno uczniów, jak i nauczycieli. Nie było chyba jeszcze szkoły, w którejby skutkiem metody, wtłaczanej z góry, tak się rozbestwiło łapownictwo, jak w tej Apuchtinowskiej szkole, przez lat siedemnaście gnębionej zarazem i znieprawianej. Nikt tak oczu na łapownictwo nie zamykał, jak ten umysłowy i moralny przewodnik młodzieży, sprowadzający zadanie swoje do wynarodowiania dzieci polskich. Lodowaty okrutnik, flegmatyczny fanatyk, prowadził ustawiczny rozbój; fałszował bezbożnie wolę natury, przeznaczenie człowieka na ziemi; świętokradzko łupił skarby ze świątyni młodości, przez którą odnawia się, żyje i rozwija ludzkość. Niespożyta żywotność, nie zatarta odrębność dziesięciomilionowego społeczeństwa, które los rzucił w moc Rosyi, podsycały w nim nieustanny ogień nienawiści do imienia polskiego. Niegodziwości jego walki z narodowością polską, z indywidualnością narodową w duszach młodych kiełkującą, dorównywał tylko nierozum jego tryumfów z odnoszonych jakoby zwycięstw, gdy w istocie prócz demoralizacyi ograniczony żarliwiec niczego więcej nie osiągał.

Ze wszystkich *djejatelów*, samego Milutyna, Czerkawskiego i potem Hurki nie wyjmując, żaden tak się na życie nasze nie sprzysiągł, tyle nam udręczeń nie zadał, ile ten człowiek, który uważał się za wrosłego w ziemię naszą tłómacza woli Aleksandra III i przedstawiciela „zasad państwowości rosyjskiej", jak cesarz Mikołaj II. w reskrypcie pożegnalnym dc niego osłania nagość zaborczej polityki rosyjskiej. Aleksandrowi Lwowiczowi nie wystarczała szkoła, w której był wójtem wszechwładnym: on do wszystkiego się wtrącał, we wszystko się wżerał, wszędzie wedrzeć się musiał — niczego nie uszanował. Na Podlasiu, czy w Chełmszczyźnie, w kościele, czy w seminaryum katolickiem, w książce, czy w umyśle polskim, w duchowem, czy w materyalnem, ekonomicznem życiu społeczeństwa polskiego — wszędzie bunt widział, bunt wykorzeniał. Buntowali się Polacy przez to samo, że Polakami byli, samo ich życie buntem już było. Chcąc coś zrobić, musiał mordować tę Polskę wewnętrzną, która po zawojowaniu zewnętrznej, widomej, żyć wciąż nie przestaje: i do takiego też celu doprowadzało wszystko, co kiedykolwiek przedsięwziął. Tem tylko trzymał się na stanowisku, przez to tylko był mężem popularnym w Rosyi. Uzdolnieniem specyalnem i naukowością sięgając zaledwie poziomu jakiegoś instytutu mierniczego, dzięki przecież swej nienawiści do Polski, przez lat kilkanaście sprawował, z coraz większą powagą i wpływem, urząd, na który w każdem innem państwie, w państwie po europejsku rządzonem, wymagano by kwalifikacyi i wyższego wykształcenia, doskonałej znajomości pedagogiki i dydaktyki, metodycznego wykształcenia w niezmiernie trudnych zadaniach, jakie zawód wychowawczy, zwłaszcza przy monopolu państwowym, jak w Rosyi, nastręcza. Kwalifikacye Apuchtina dla Królestwa okazały się zupełnie wystarczającemi z chwilą, w której ulubieniec Aleksandra III dowiódł, że umie być dobrym policyantem umysłów młodzieży polskiej. Nie oświaty też od niego chciano, ale policyi: tę dawał, więc kwitnął i promieniował i cieszył duszę wielkorosyjską.

Cerkiew prawosławna miała gorącego w Apuchtinie apostoła. On to pozaprowadzał w guberni siedleckiej i lubelskiej szkoły elementarne na wzór rosyjskich cerkiewno-parafialnych i po oddawał je pod opiekę popów, głównie dla zabicia trzymającej się jeszcze w starszem pokoleniu unii.

On zmiótł resztki ukazów jugenheimskich o edukacyi publicznej, o wykształceniu ludowem: najpierw wyjednał rozkaz carski z d. 22 (10) lutego 1881 r., wprowadzający wykład rosyjski do szkoły ludowej polskiej, z wyjątkiem tylko religii i języka polskiego, a potem, w cztery lata później zruszczył już zupełnie nauczanie początkowe na mocy zdania Rady państwa z d. 17 (5) marca 1885 r., które religię tylko pozwoliło wykładać po polsku, a wiemy, co takie pozwolenie w systemacie rządowym rosyjskim, a zwłaszcza pod zarządem Apuchtina, znaczyć mogło. On to zamknął księdzu katolickiemu próg szkoły ludowej i wprowadził porządek, polegający na usuwaniu i tamowaniu wszelkich wpływów religijnych na lud. Gdy nawet Aleksander III uznał takie wygnanie księdza katolickiego za szkodliwe dla moralności i pozwolił proboszczom wykładać religię w szkole ludowej, — Apuchtin, porozumiawszy się z Hurką, tak umiał wpłynąć na zmarłego cara, że ten pozwolił mu, swoje własne rozporządzenie, swój podpis na zdaniu Rady państwa zmazać jednym pociągnięciem pióra generał-gubernatorskiego, jednym rozkazem, niegodziwie przyodzianym w formę pokornej propozycyi, prośby do biskupa kujawsko-kaliskiego Bereśniewicza. Do księdza katolickiego czuł Apuchtin niezgłębioną nienawiść i samego zetknięcia się z nim unikał.

Ściganie języka polskiego uważał za główne swoje powołanie pedagogiczne. — Gdy ukazy i rozkazy carskie, jedne drugim przecząc, w roku 1881 wypędzały język ojczysty ludu ze szkoły, dla niego przeznaczonej, a jednocześnie wzmacniały naukę tego samego przedmiotu w gimnazyach, Apuchtin, gorliwie czuwając nad krzywdą, mordował sprawiedliwość, pewien pobłażania, lekceważył wolę carską i udaremniał jeszcze gorące rozporządzenia, pomnażające liczbę godzin wykładowych w szkołach średnich. Nie pozwolił nawet na równouprawnienie języka polskiego z cudzoziemskiemi, a gdy postanowienie było wyraźnem, nie mogąc go wręcz znieść, na początek liczbę 19-tu godzin dla wykładu cudzoziemskich języków przepisaną, tak porozkładał na pojedyncze klasy, tak je w planie poumieszczał, że *de facto* zniósł to, co *de jure* istnieć było powinno. — Godziny dodane wyznaczał o 8-mej z rana, lub po 3-ciej po południu, zatem poza obrębem zwykłego czasu szkolnego; z klas wyższych poprzenosił je do wstępnej, aby zamiast wykładu literatury, dać wzmocnioną naukę czytania, naukę zbyteczną, bo dziecko do szkoły już z nią wchodziło.

W roku 1882 udaremnił Apuchtin postanowienie carskie o zaprowadzeniu katedry języka i literatury polskiej w uniwersytecie warszawskim i nominacyę najformalniejszą, uroczystą, dr. Piotra Chmielowskiego, samowolnie podarł. Wszystko to mógł czynić, bo na wszystko mu po cichu z Petersburga pozwalano.

Jako żarliwiec prawosławia, gdzie mógł, stawiał cerkwie, bez żadnej potrzeby, tylko dla mongolskiego symbolizowania władzy i siły. — Kaplice katolickie przy gimnazyach w Łowiczu, w Płocku, potrzebne dla rzeczywistych, znajdujących się w szkole katolików i dla mieszkańców miasta, poprzerabiał na prawosławne, do których nie miał chodzić nikt, z wyjątkiem chyba przywożonych z Rosyi nauczycieli, inspektorów i dyrektorów. Dla propagowania prawosławia, dla spotęgowania w prawosławnych Rosyanach tutejszych poczucia tej odrębności, której zwykłą postacią objawową jest nienawiść i dążność do wynarodowienia, Aleksander Lwowicz zadzwonił na uczczenie pamięci Szujskich, godnie przez Zygmunta III pochowanych w umyślnej kaplicy, i z obrazą uczuć narodowych każdego Polaka, szanowną pamiątkę Staszyca, piękny zabytek architektoniczny, splugawił cerkwią w stylu świecko-religijnym, tatarsko-rosyjskim, XVII-go wieku. Jego orędownictwu zawdzięcza może najbardziej — zasług p. Timanowskiego lekceważyć nie chcemy — przyszły Sobór na Placu Saskim możność potwornego wyrastania swego z fundamentów, z ziemi, coraz wyżej, coraz okropniej — na duchowy *Zwingburg* Warszawy i całego Królestwa.

Wszelką inicyatywę społeczną Apuchtin dławił z hiwańską iście zaciętością. W latach 1880 i 1881 nie pozwolił na założenie szkoły politechnicznej z prywatnych, ale polskich ofiar. — Szkołę Kronenberga zagarnął pod narzuconego przez siebie dyrektora. Wiemy, co w ostatnich czasach zrobił z innemi szkołami handlowemi technicznemi. Jego zabiegi, prawdziwie nieludzkie, pustyniowe jakieś, hordę dziką przypominające żądze i instynkta, unicestwiły dzieło wielkiego miłosierdzia i opieki społecznej w zapisie Kickiego, który prócz wprowadzonych już w życie instytucyj i funduszów wspomagających, ustanowił jeszcze po dwa przytułki: jeden dla chłopców, drugi dla dziewcząt, po 500 dzieci

---

WŁADYSŁAW REYMONT.

ZIEMIA OBIECANA.

30 (Ciąg dalszy).

VI.

Moryc Welt wyszedł koło jedenastej z domu, jak mówił Mateusz Borowieckiemu i wlókł się raczej, niż szedł trotuarem wystawionym na słońce, zatopiony w jakiejś kombinacyi finansowej zupełnie, bo nie widział znajomych, jacy mu się kłaniali, i którym się kłaniał, także nie widząc komu. Patrzył na ludzi i na miasto tępym wzrokiem zamyślenia.

— Jak to urządzić? Jak to urządzić? — myślał w kółko.

Słońce świeciło jaskrawo nad Łodzią, nad temi tysiącami kominów, co stały w ciszy niedzielnego odpoczynku i w czystem, przejrzystem powietrzu, nie zaciemnionem dymami, co rdzawiły się niby potężne pnie sosen, opłynięte błękitnawem, wiosennem powietrzem.

Pomiędzy Nowym Rynkiem a ulicą Przejazd trotuary ze stron obu były zabłocone.

Masy robotników, poubieranych świątecznie w letnie jasne ubrania, w krzyczące kolorowe krawaty, w czapki o mocno błyszczących daszkach, lub w wysokie, dawno wyszłe z mody kapelusze, z parasolami w rękach, zalewały Piotrkowską; ciągnęli sznurami z bocznych ulic i tłoczyli się na trotuarach tym ciężkim ruchem masy, która z biernością poddaje się wszelkiemu parciu; robotnice w cudacznych jaskrawych kapeluszach, w sukniach do figury, w jasnych pelerynkach, to znowu w chustkach kraciastych na ramionach, z włosami gładko przyczesanemi i świecącemi pomadą i szpilkami złotemi, czasem wetkniętym sztucznym kwiatkiem, dreptały wolno, rozpierając się łokciami w tłumie, ochraniając często w ten sposób sztywne, mocno wykrochmalone suknie, albo rozpięte nad głowami parasolki, które, jak wielkie motyle o tysiącach barw, chwiały się nad tą szarą, wciąż płynącą rzeką ludzką, wzbierającą po drodze nowemi przypływami z bocznych, poprzecznych ulic.

Podnosili oczy ku słońcu, oddychali wiosną, jaką czuć było w powietrzu i szli naprzód ociężale, krępowani świątecznem ubraniem, tą względną ciszą ulicy, swobodą, tym niedzielnym wypoczynkiem, z którego nie umieli korzystać, z utkwionemi przeważnie w jeden punkt oczami, oślepieni blaskami, w których te masy twarzy kredowo białych, żółtych, szarych, ziemistych, pozapadanych, bez krwi, którą powypijały z nich fabryki, wyglądały jeszcze nędzniej. Przystawali przed wystawami sklepów, zapełnionych przeważnie najgorszą tandetą, albo odpływali drobnemi strumykami do szynków.

Z dachów, z popsutych rynien, z balkonów lała się woda prawie strumieniami na głowy przechodzących i na zabłocone trotuary; wczorajszy śnieg topniał i ściekał po frontach pałaców i domów, żłobiąc długie, czarne smugi po ścianach pokrytych pyłem węglowym i sadzami.

Bruk uliczny pełen dziur i wybojów, był pokryty masą lepkiego błota, które rozbijane przejeżdżającemi dorożkami i powozami, opryskiwało trotuary i spacerujących.

A nad tem, po obu stronach ulicy, ciągnącej się olbrzymią linią aż do Bałut, stały zbitą masą domy, pałace, podobne do zamków włoskich, w których były składy bawełny; zwykłe pudła murowane, o trzech piętrach, poobdzierane z tynków; domy zupełnie stylowe, o złoconych balkonach żelaznych Barocco, powyginane, wdzięczące się, pełne amorków na fryzach i nad oknami, przez które widać było szeregi warsztatów tkackich; malutkie, drewniane, pogięte domki o zielonych, omszonych dachach, za któremi wznosiły się w dziedzińcach potężne kominy i korpusy fabryk, tuliły się do boku pałacu, o ciężkim, renesansowo-berlińskim stylu, z czerwonej, modelowej cegły, i wszystkich oddrzwiach i futrynach z kamienia, z wielką płaskorzeźbą na frontonie, przedstawiającą przemysł, o dwóch bocznych pawilonach, zakończonych wieżami, a rozdzielonych od głównego korpusu prześliczną, żelazną kratą, za którą w głębi wznosiły się kolosalne mury fabryki; domy, ogromem i wspaniałością podobne do muzeów, a które były składami gotowego towaru; domy, przeładowane ozdobami w różnych stylach, bo na parterze renesansowe karyatydy podtrzymywały murowany ganek w staro-niemieckim stylu, nad którym drugie piętro, à la Louis XVI, wdzięczyło się falistemi liniami w obramowaniu okien, a zakończały facyatki pękate, podobne do pełnych szpulek; domy, które z powagą świątyń wznosiły mury ogromne, ozdobione surowo, pełne majestatu, na których złociły się litery, ryte w tablicach marmurowych: „Szaja Mendelsohn", „Herman Bucholc" i t. d.

Była to zbieranina, śmietnik wszystkich stylów, stosowanych przez marmury, najeżona wieżyczkami, oblepiona sztukateryami, które wciąż oblatywały, pocięte tysiącami okien, pełna kamiennych balkonów, karyatyd, facyatek, niby ozdobnych, balustrad na dachach, wspaniałych bram, gdzie szwajcarowie w liberyi drzemali w aksamitnych fotelach, i zwykłych otworów, któremi błoto uliczne wlewało się na straszne, podobne do gnojowisk podwórza; sklepów, kantorów, składów, sklepików nędznych, przepełnionych brudem i tandetą, pierwszorzędnych hoteli i restauracyj, najohydniejszych szynków, przed któremi wygrzewali się na słońcu nędzarze, milionów, które przelatywały ulicą w przepięknych powozach, zaprzężonych w amerykańskie rysaki, po dziesięć tysięcy rubli sztuka, nędzy, która się przewalała ulicami, z sinemi ustami rozpaczy i ostrym wzrokiem wiecznego głodu.

— Cudne miasto — szepnął Moryc, stojąc na rogu pasażu Meyera i przymrużonemi oczyma patrząc po tych nieskończenie długich groblach domów, co ściskały ulice. — Cudne miasto, ale co ja na tem zarobię? — myślał drwiąco i wszedł do cukierni narożnej, już zapchanej prawie po wierzch.

— Melanż! — zawołał na chłopaków, biegających we wszystkie strony, wcisnął się na jakieś miejsce wolne, przerzucił machinalnie ostatni *Berliner Börsen Courrier* i znowu zapadł w rozmyślania; myślał, skąd wydostać pieniędzy, a potem, jak urządzić, aby na tym bawełnianym interesie, o który zrobił z przyjaciółmi układ kilka godzin temu, zarobić jak najwięcej.

Maurycy Welt za bardzo był łódzkim „Gründerem", żeby mógł mieć jakie wahania sumienia, przeszkadzające mu zrobić dobry interes, chociażby na skórze przyjaciół, jeśli ten interes sam mu szedł w ręce.

Żył w świecie, w którym oszustwa, podstępne bankructwa, plajty, wszelkiego rodzaju szwindle, wyzysk — były chlebem codziennym, wszyscy się tem łakomie karmili, zazdroszczono głośno sprytnie ułożonych łajdactw, opowiadano sobie po cukierniach, knajpach i kantorach coraz lepsze kawały, admirowano tych publicznych oszustów, wielbiono i czczono miliony, nie bacząc, skąd pochodzą; co to kogo obchodziło: zarobił, czy ukradł, byle te miliony miał.

(C. d. n.).

w każdym, we wszystkich 10-ciu guberniach Królestwa.

Minister spraw wewnętrznych zatwierdził był już ustawy dwóch takich zakładów filantropijnych; ale Apuchtin żadnemu z nich powstać nie pozwolił i po parolетniej walce wyjednał zupełne odwołanie aktu rządowego, zatwierdzającego instytucyę. Wcielonej tej staro-moskiewszczyźnie przeszkadzało wszystko, co nią samą nie było — nawet niewinne wybory w Towarzystwie Kredytowem Ziemskiem, wystawy rolnicze i przemysłowe — same nawet wyścigi konne, bo i w nich był bunt. Przeciwko wszystkiemu podżegał, podburzał, wszystko podkopywał — nawet dla Hurki był pobudzającą ostrogą. Zawziął się na ochrony chrześcijańskie prowincyonalne na ochrony Towarzystwa Dobroczynności dla dzieci w Warszawie. — W roku 1890 urządził wielkie najście na instytucye warszawskie: znalazł dzieci, starsze od siedmioletnich, znalazł i książkę, kajet, papier, ołówek, kredę, wreszcie pióro i atrament — wszystkie te narzędzia buntu powypędzał. Odezwy Apuchtinowskie za pośrednictwem gubernatorów pobudzały policyę prowincyonalną do ustawicznego szpiegowania dworów i księży: pierwszym nie wolno było nawet dzieci służby dworskiej uczyć czytania, drugim zakazywano nawet nauk religijnych w kościele, gdyż, według raportów Apuchtina, dawały one tylko pokrywkę dla nauki rzeczywistej — polskości i zasad, przeciwnych interesowi rządu...

Dziś człowiek ten należy już do przeszłości. A jego systemat? Na to odpowiedzą fakta.

Józef Bolesławski.

Korespondencya „Nowej Reformy".

Lwów, 5 marca.

(Sprawozdanie poselskie dra Piętaka.)

(:) Drugi z posłów m. Lwowa do Rady państwa procz dr. Lewakowskiego, jego do pewnego stopnia antagonista i przeciwnik, dr. Leonard **Piętak**, zwołał na wczoraj wieczorem zgromadzenie wyborców do sali ratuszowej, dla złożenia przed nimi sprawozdania z działalności swej w Radzie państwa. Wyborców zebrało się niespełna 200, a przewodniczył zgromadzeniu p. J. K. Janowski.

Dr. **Piętak** zaznaczył na wstępie swego sprawozdania, iż w parlamencie wiedeńskim przebywał od r. 1893, a w ciągu tego krótkiego czasu zmieniły się cztery gabinety. Mowca kolejno scharakteryzował owe gabinety od hr. Taaffego do hr. Badeniego, wyrażając na wstępie, poświęconym gabinetowi Windischgraetza, zdanie, iż koalicya zdemoralizowała posłów demokratycznych w Kole polskiem, którzy rozbili się, rozprószyli, szli nie kupą, ale luzem, a co najwyżej w trójkę.

Przeszedłszy z kolei do gabinetu hr. **Badeniego**, mowca wyliczał doniosłe prace parlamentu pod jego rządami, rozpoczynając od reformy wyborczej. Dalej wymienił ustawy: podatkową, o rewizyi katastru, o odpisywaniu podatku w razie klęsk rolniczych, o składaniu fasyj domowo-czynszowych co 2 lata, odpisywaniu podatku w razie nieściągnięcia czynszu z mieszkania. Mówiąc o uchwale parlamentu, znoszącej **stempel dziennikarski**, zaznaczył, że wraz z Kołem polskiem głosował **przeciw** zniesieniu stempla. *(W tej chwili galerye, zachowujące się dotąd z idealnym spokojem, wybuchnęły okrzykami: „hańba! hańba! wstyd!")* Usprawiedliwiając się ze swego postępowania wyraził mowca zdanie, iż nie sprzeniewierzył się przez to swoim zasadom demokratycznym, **bo stempel dziennikarski nie ma nic wspólnego z demokracyą, a dziennikarstwo z oświatą**. (Demonstracyjne brawa z jednej grupy wyborców, które podrażniły galeryę i sprowokowały ją do nowych okrzyków: „hańba jemu! wstyd", a ponieważ zwolennicy mowcy chcieli przetrzymać oklaskami galeryę, więc galerya się uparła przy swojem tak, że na parę chwil nastała faktyczna przerwa w zgromadzeniu.)

Dr. **Piętak**, widocznie zdenerwowany epizodem, który sam wywołał drastycznemi niektóremi wyrazeniami, mówił dalej, wymieniając jako zdobycze ekonomiczne: przyspieszenie akcyi w budowie kolei, o soli bydlęcej itd.

Akcya w kierunku polepszenia płac urzędnikom, nauczycielom i sługom państwowym *(Głosy z galeryi „w czwartem pokoleniu! za sto lat!")* stanowi piękną kartę w działalności parlamentu. Do tej samej kategoryi należy uchwała o zabezpieczeniu wdów i sierot po urzędnikach. Temi sprawami postawiło sobie ministerstwo pomnik trwalszy od spiżu! *(Odosobnione brawa — wołania już nie z galeryi: „Na papierze!")*

Dokończywszy obrazu działalności ustawodawczej parlamentu, mowca przeszedł do spraw ekonomicznych, jako plusy wskazując polepszenie budżetu i utworzenie funduszu inwestycyjnego.

Tak się przedstawiała działalność parlamentu, w której poważną i decydującą rolę odgrywało Koło polskie. Pochwałą Koła polskiego mowca zakończył sprawozdawczą część swej mowy.

We wszystkiem — mówił dr. **Piętak** — postępowałem wedle własnego przekonania i sumiennie. Zaufanie wyborców jest dla mnie zaszczytne, ale przekonałem się, że poselski obowiązek stoi w kolizyi z mojemi obowiązkami fachowemi i dlatego postanowiłem nadal nie kandydować. *(Burzliwe brawa z galeryi)*. Musiałem jednak uledz żądaniu przyjaznych mi wyborców i nie wysuwając swej kandydatury, w razie wyboru **mandat przyjmę**. (Demonstracyjne brawa na sali, równie demonstracyjne okrzyki *„hańba"* i *„pereat"* na galeryi).

W szeregu interpelacyj pierwszą była p. **Piepesa**, który z powodu utrzymującej się opinii, jakoby dr. **Piętak** był antisemitą, zapytał, czy to prawda, na co otrzymał odpowiedź, że dr. Piętak nie ma nic wspólnego z antisemityzmem.

P. **Drągowski** interpelował w sprawie upośledzenia narodowości polskiej na Śląsku. *(Brawa z galeryi).*

Dr. **Piętak** odpowiedział, że Koło polskie uważa Śląsk za organiczną część ojczyzny i starał się usprawiedliwić, dlaczego nie wyjednano dla gimnazyum cieszyńskiego prawa publiczności.

P. **Romanowicz** wniósł podziękowanie i wotum zaufania dla posła.

Przewodniczący p. J. K. **Janowski** oświadcza, iż uważa wniosek za przyjęty.

Prof. **Jaegerman** zapytywał, co słychać z pragmatyką służbową dla urzędników państwowych.

Dr. **Piętak** wyjaśniał, co mówiono o tem w komisyi odpowiedniej.

Prof. **Jaegerman**, niezadowolony z odpowiedzi, krytykował w ogóle stanowisko parlamentu wobec rządu, którego powinienby być kontrolorem, a jest powolnem narzędziem. A parlament nie może być kontrolorem rządu, jeśli się składa z członków zależnych od rządu. Za takiego mowca uważa dra Piętaka, jako radcę dworu.

Przewodniczący p. **Janowski**: Ponieważ nikt głosu nie żąda, zamykam posiedzenie. (Burzliwe głosy z galeryi, która opróżnia się wśród śpiewu „Czerwonego sztandaru").

Manifest rządu włoskiego.

Telegram Biura Korespondencyjnego.

Rzym, 6 marca.

Wczoraj ogłoszono manifest prezesa ministrów **Rudini'ego** do wyborców włoskich. Manifest ten omawia na wstępie ostatnie wypadki w Afryce i powiada, że mniemano, iż w Afryce uda się utworzyć kolonię, w której włoscy emigranci będą mogli żyć pod ochroną włoskich ustaw i włoskiego sztandaru. Zamiaru tego jednakże nie osiągnięto, i obecnie nie da się już osiągnąć wskutek stosunków, a zwłaszcza niepomyślnego wyboru miejsca. Osłabiliśmy w Europie nasze znaczenie, uszczupliliśmy nasze finanse, a wojna niszczy wciąż jeszcze w Erytrei kwiat naszej armii. Wśród ludu istnieją dwa sprzeczne zapatrywania: dalsze prowadzenie wojny celem wywalczenia trwałego pokoju, lub zupełne wyrzeczenie się Afryki w celu odzyskania utraconego pokoju. Jedno i drugie jest niemożliwe.

Stacye portowe nad Czerwonem Morzem, Assab i Massawa, które łatwo obronić, mogą i powinny być utrzymywane z pomocą małej załogi. Zmniejszając siłę zbrojną, nie wyrzekamy się wcale terytoryów, z takim trudem zdobytych. Trzeba zdobyć się na rozstrzygnięcie, odpowiadające prawdziwym interesom ojczyzny. Należy się porozumieć z Abisynią, co do granicy, któraby dokładnie oznaczała terytorya, podległe naszemu prawu zwierzchniczemu. Również musi się wyjaśnić nasze stanowisko w Kassali. Kassalę będziemy musieli oddać, gdy tam panowanie Egiptu przywróconem zostanie. Wszystkiego tego trzeba dokonać, jeżeli się nie chcemy narazić na jeszcze groźniejsze niebezpieczeństwa i rozczarowania.

Z kolei omawia następnie manifest politykę zagraniczną. **Krwawe wypadki**, jakie się rozegrały na Wschodzie, poruszyły opinię publiczną i wskazały ludności włoskiej, że wyższe interesa i bliżej leżące niebezpieczeństwa zmuszają nas do oszczędzania sił na ową chwilę, kiedy będą do rozwiązania problemy obchodzące całą Europę, problemy, od których zależeć może także przyszłość i wielkość naszej ojczyzny. Włoski rząd oświadczył swoją gotowość i jest gotów popierać te reformy, za pomocą których cywilizowany świat chce ochraniać losy chrześcijańskiej ludności, pozostającej pod panowaniem sułtana.

Rząd chce pomódz wyspie Krecie do uzyskania tak zupełnej autonomii, aby na przyszłość nie ponosiła wyspa tych straszliwych ofiar, które dotychczas krwią zalewały jej ziemię. Bez wszelkich pożądliwości lub ambicyj, przekonani że tylko zupełna jednomyślność mocarstw, może zaoszczędzić wojnę cywilizowanemu światowi, której doniosłość i następstwa trudno byłoby przewidzieć, dążymy szczerze i lojalnie do tego celu, aby unikać wszelkiego konfliktu, mogącego zakłócić pokój. A teraz, kiedy cała Europa ludom Wschodu, a w szczególności wyspie Krecie. daje odpowiednie rękojmie, niech nam będzie wolno dać wyraz głębokiem życzeniu, aby swawolne ambicye lub szlachetna niecierpliwość, nie naraziły na niebezpieczeństwo tego pokoju, którego wszystkie mocarstwa strzegą tak zazdrośnie, którego wszystkie ludy Europy pragną i potrzebują i który daje nam możność przeprowadzenia w kraju reform, jakich żąda opinia publiczna. Roztropna polityka zagraniczna i polityka kolonialna, są najlepszemi środkami wzmocnienia polityki finansowej. Ekonomiczne i finansowe stosunki są na drodze do poprawy.

Mimo wydatków ministerstwa wojny, pozostałych z poprzedniego zarządu, bilans za rok 1897/98 nie jest bierny. Owszem, jest on w równowadze, i będzie nadal, jeśli wydatki na Afrykę nie przekroczą maximum 7 milionów. Manifest zaznacza w dalszym ciągu środki dla podniesienia przemysłu, rękodzieł i handlu, zwraca uwagę na sprawę wychodztwa i potrzebę utrzymania małej własności rolniczej, dalej omawia kwestyę reformy banków emisyjnych, a wreszcie porusza kwestyę administracyi gminnej i prowincyonalnej. Manifest kończy się słowami ufności, że Włosi wyślą do parlamentu takich mężów, którzy służyć będą godnie królowi i ojczyźnie.

Kwestya kreteńska.

Odpowiedzi rządu greckiego na notę identyczną mocarstw nie zgłoszono dotąd, lecz nie ulega wątpliwości, że brzmieć ona będzie **odmownie**. Kilka dzienników paryskich ogłosiło rozmowy króla **Jerzego** i **Delyannisa** z ich korespondentami, z których wynika, że **Grecya nie ustąpi ani na krok z raz obranej drogi**. I tak, miał król wyrazić się do sprawozdawcy dziennika *Journal*, iż nie może się zgodzić na autonomię. Kreta domaga się połączenia z Grecyą; **nawet muzułmanie pragną aneksyi**. Od początku przesilenia nie otrzymała Grecya od Europy ani zachęty, ani nawet dobrego słowa. Grożą nam. Nasza cześć narodowa nie popłaca; będziemy umieli podnieść jej wartość.

Prezydent gabinetu greckiego **Delyannis** wyraził się przed korespondentem *Figara*, iż **Grecya nie może się cofnąć**. Rząd nie może tego uczynić ze względu na poruszenie wśród ludu. Jedyne rozwiązanie kwestyi kreteńskiej jest możliwe w drodze **plebiscytu**. Rozwiązanie przez nadanie autonomii nie jest możliwe. Niechby się zapytano Kreteńczyków, czego chcą, a dowiedzianoby się, że pragną oni tylko aneksyi przez Grecyę. **Grecya nie cofnie swych wojsk** i odrzuca projekt autonomii dla Krety, domagając się plebiscytu. — **Grecya woli raczej zniknąć z karty Europy, niż ustąpić pogróżkom mocarstw.**

Nadto donoszą ostatnie telegramy, że koncertowi europejskiemu grozi niebezpieczeństwo, albowiem **Anglia** miała dać do zrozumienia, iż nie zgodzi się na projektowane środki przymusowe, a w danym razie zajmie odosobnione stanowisko. Gdyby to nastąpiło, zamiary Grecyi miałyby znaczne szanse powodzenia, mocarstwa bowiem nie odważyłyby się wystąpić stanowczo w kwestyi kreteńskiej, widząc po stronie Grecyi potęgę angielską.

Tymczasem zachowanie Grecyi świadczy o coraz większem roznamiętnieniu umysłów. — Wczoraj w nocy odbyła się rada ministrów, która uchwaliła podobno wysłanie pancerników greckich na **wody macedońskie**. Wczoraj rano odpłynęły też dwa okręty wojenne z portu **Pireus**, a miejsce ich przeznaczenia trzymane jest w tajemnicy. Nawet ich komendanci mają się dowiedzieć o miejscu przeznaczenia dopiero na otwartem morzu, gdy otworzą zapieczętowane rozkazy.

Z **Konstantynopola** natomiast donoszą, iż Porta przyjęła do wiadomości identyczne noty mocarstw i zgodziła się na zaprowadzenie autonomii na Krecie, według wzoru konstytucyi, jaką posiada wyspa **Samos**.

Z tego wszystkiego wynika, iż wyraźny obraz syiuacyi przedstawi się dopiero wówczas, gdy rząd grecki odpowie na wspomniane noty; — wtenczas jedność mocarstw będzie wystawioną na drugą próbę, która prawdopodobnie będzie decydującą.

Telegramy Biura Korespondencyjnego.

Kanea, 6 marca. (Telegram *Agencyi Havasa*). Wczoraj rano przybyły tu z zatogi Suda jeden pancernik angielski, jeden rosyjski i jeden francuski. Admirałowie upoważnili konsulów mocarstw do odpłynięcia do Selino. Konsulowie mają czynić zabiegi o uchylenię stanu oblężenia w Kandano.

Od chwili zajęcia fortu **Stavros** wstrzymali oblężeni i oblegający kroki nieprzyjacielskie. Greckim statkom dano pozwolenie utrzymywania styczności z pułkownikiem **Vassosem**. Grecki statek wojenny „Alpheios" odpłynął z Kanei do Platania.

Ateny, 6 marca. Najprawdopodobniej w niedzielę da rząd odpowiedź na somacyę mocarstw. Jest rzeczą prawie pewną, iż odpowiedź wypadnie **odmownie**.

Ateny, 6 marca. (Telegram *Agencyi Havasa*). Powołane będą także dwie ostatnie klasy rezerwy.

Ateny, 6 marca. (Telegram *Agencyi Havasa*). W nocy z czwartku na piątek odbyła się rada ministrów, która trwało do godziny 1. Krążą pogłoski, że powzięto ważne postanowienia. I tak przedmiotem obrad miała być ewentualna akcya greckiej floty w zatoce macedońskiej.

Londyn, 6 marca. Na posiedzeniu Izby gmin oświadczył lord kanclerz skarbu **Balfour**, że telegram, wysłany z parlamentu, podpisała zaledwie szósta część członków Izby gmin. Prawdopodobnie krok ten nie będzie miał żadnych następstw. *(Oklaski zwolenników gabinetu.)*

Kopenhaga, 6 marca. Dziennik *Berlingske Tidende* wysłał do **Aten** swego sprawozdawcę, przed którym król **Jerzy** miał się wyrazić w następujący sposób: Naród nie może znieść wyczerpującego wzburzenia, które wywołują nieustanne rewolucye na Krecie. Greckie finanse nie pozwalają na utrzymanie kreteńskich zbiegów. których znajduje się obecnie w Grecyi 17.000. Dopóki ta sprawa nie zostanie ostatecznie załatwioną, dopóty nie może się odbywać dalszy rozwój Grecyi. Samorząd dla Krety jest niewłaściwy, ponieważ nie zgodzi się nań ludność kreteńska. Odwołanie wojsk greckich dałoby sygnał do nowych. jeszcze straszniejszych rzezi z powodu niesłychanego fanatyzmu muzułmańskiej ludności.

Z ruchu wyborczego.

Dr. Szczepan Mikołajski, kandydat z kuryi V okręgu Kraków-Podgórze, polecony przez krakowski komitet demokratyczny i stronnictwo ludowe, prosi nas o zamieszczenie następującego „**oświadczenia**":

„Wobec tendencyjnie rozpowszechnianych pogłosek, **jakobym się zrzekł kandydatury na rzecz ks. Ponińskiego**, czuję się zniewolonym oświadczyć, że **wcale kandydatury się nie zrzekłem, ani zrzekać się nie myślę**.

Kraków. 6 marca 1897 r.

Dr. Szczepan Mikołajski.

Przeciw drowi Danielakowi. P. dr. Danielak rozrzucił po wsiach list otwarty do posła Wójcika, drukowany w Czaczy, a podpisany przez kilku włościan, w którym wzywano Wójcika, aby zrzekł się kandydatury swojej do Rady państwa na rzecz p. Danielaka, w uznaniu zasług tegoż dla sprawy ludowej i działalności jego przy wyborze Wójcika do Sejmu. Obecnie proszeni jesteśmy o zamieszczenie w tej sprawie następujących dwóch oświadczeń:

Oświadczenie wyborców. Podpisani oświadczamy niniejszem, że w dniu 6 lutego r. b. wyłudzono nasze podpisy na list otwarty, wystosowany do posła Franciszka Wójcika z Wyciąż, ażeby tenże zrzekł się kandydatury na posła do Rady państwa na rzecz dra Danielaka. Przyszliśmy do przekonania, że postępowanie takie jest szkodliwem dla naszego stanu włościańskiego, przeto wycofujemy swoje podpisy.

Kraków, dnia 5 marca 1897.

Józef Suski, Kazimierz Mach, Franciszek Piskorz, Wojciech Tkaczyk.

Oświadczenie posła Wójcika. P. dr. Danielak, jak mnie doszła wiadomość, uzyskał podpisy na list otwarty wystosowany do mnie, abym się zrzekł rzekomo dla dobra ludu, kandydatury na jego rzecz. Tymczasem, jak mi kilku na liście podpisanych oświadczyło, kazano im się wprawdzie na tem piśmie podpisać, lecz mówiono im, że list ten tylko mnie jednemu przesłany będzie, nie wspomniano zaś podpisującym, że list ten wydrukowany będzie w Czaczy i rozrzucony po powiatach. Listu pisanego od p. Danielaka wcale nie otrzymałem i oświadczam:

1) Poparcie p. dra Danielaka przy moim wyborze do Sejmu w r. 1895 nie było decydującem, albowiem ani żadnego trudu, jak on pisze, nie poniósł, ani też pracy nie dołożył ku temu, gdyż pracą ani trudem nie można nazwać wygłoszonej jednej mówki, która, jak się obecnie pokazuje, obliczona była na to, aby sobie wyborców pozyskać na przyszłość. Mnie tylko wyborcy poparli swojemi głosami, bo gdyby byli innego zdania, to nie jedna, ale kilkanaście najpiękniejszych mów wygłoszonych, nie zdecydowałyby o wyborze.

2) Nie przypominam sobie wcale, abym kiedykolwiek obiecywał popierać kandydaturę dra Danielaka do parlamentu, gdyż ja mandatów w kieszeni nie noszę, abym tak je mógł rozdawać. Gdybym zaś, jak dr. Danielak twierdzi, obiecał popierać jego kandydaturę, [illegible] zmienia swoje przekonania, co chwilę, aby tylko mandat złapać, to dzisiaj właśnie dla dobra sprawy ludowej **tegobym nie uczynił**. Cóżby bowiem p. dr. Danielak zrobił z naszym mandatem, **gdy teraz chwieje się jak trzcina, i do wszystkich stronnictw się przerzuca?**

3) Dla miłości przeto braci moich włościan, i na ich żądanie, **nie zrzekam się kandydatury** bo widzę, że poselstwo z IV kuryi Wieliczka-Kraków-Chrzanów poszłoby w niewłaściwe i wprost szkodliwe ręce.

4) To, co głosi p. dr. Danielak na zgromadzeniach, że on siedział w kryminale podczas mojego wyboru od 7 do 12 godziny w południe, więc niejako za tak długi (?!) czas kozy należy mu się poselstwo, to ja oświadczam, że chłopi z Cholerzyna siedzieli kilka miesięcy w kozie i byli kolbowani, więc imby się należało prędzej poselstwo, niż niewielkiemu męczennikowi p. drowi Danielakowi.

5) Nadmieniam w końcu, że przy moim wyborze do Sejmu sam dr. Danielak twierdził, że „surdutowi" nie po to idą do włościan, aby sobie mandaty wyrabiać, ale aby pouczać nas, że chłopi wybierać powinni chłopów. Dziwnem przeto jest, że obecnie dr. Danielak sam się u-

W każdym się przebudzi....

(Tłómaczył z czeskiego S. D.).

Wielka, kudłata głowa, wielka, prawie ogromna twarz; ta wielka głowa osadzona jest na silnym, potężnym karku, a pod tem wszystkiem korpus nieduży, tłusty, na krótkich nogach, suwających drobnemi kroczkami. Trudno sobie wyobrazić twarz więcej przyjacielską i przyjemną. Tyle na niej maluje się staroświeckiej dobrotliwości; koło ust krąży łaskawy, przyjazny uśmiech, a dwoje jasnych oczu patrzy tak wesoło, z taką życzliwością, że z chęcią rzekłoby się staruszkowi: tatusiu. Rzeczywiście wygląda on tak, jak poczciwy wiejski tatuś, który doczekawszy się starości i zaopatrzywszy rodzinę, nie mając się o co więcej troszczyć, przybył do Pragi, aby tu spędzić sebyłek życia.

Drepta tak po Pradze już cały szereg lat, i patrzy na wszystko z takiem zajęciem, jakby się nie mógł do syta napatrzeć. Tutaj stanie przed wystawę sklepową i przegląda dokładnie najmniejsze drobiazgi, leżące tam już lata, i spłowiałe od słońca, tam zatrzyma się przed jakimś domem i mierzy go wzrokiem od dołu aż do dachu, do komina, jak gdyby go dzisiaj widział po raz pierwszy. Z zajęciem patrzy za tramwajem, za powozem, obserwuje ciekawie przechodniów, czasem pojawi się na jego twarzy uśmiech, ręka zdejmuje kapelusz na powitanie, a w blasku słonecznym głowa lśni, jak srebro. Ozdobę włosów zachował aż do starości.

Ale nie jest to tatuś ze wsi. Staruszek przeżył w Pradze znaczną część życia, a dawniejszy jego pobyt na prowincyi wydaje się mu snem. Był wtedy jeszcze młodzikiem, kiedy go przerzucali z miasta do miasta, z sądu do sądu; już prawie nie jest prawdą, że był niegdyś tylko praktykantem, później szereg lat adjunktem.... To już poszło w zapomnienie, bo nastąpił potem długi okres, w którym mu cały świat mówił „panie radco". — Trwa to już przez całe długie życie ludzkie. A znowu szereg lat upłynął od czasu, jak się rozstał z urzędem i jak mu przy pensyonowaniu do „radcy" dodano słowa „wyższego sądu".

Natęsknił się za tym tytułem dosyć, dopóki był w czynnej służbie, ale wtedy go nie osiągnął. Sam nie wiedział, z jakiej przyczyny. Był przeświadczony, że pełnił swój obowiązek jak najsumienniej, ale stale, a stale uprzedzali go młodsi, a pan radca pozostawał tylko radcą.

Nie jest to już modnie, tak mówić, nie jest to także urzędowa nazwa, ale mimo to nazwiemy go dla bliższego określenia: pan radca kryminalny.

Jest teraz już dosyć długo na pensyi, i dlatego widać go w różnych porach dnia na różnych ulicach Pragi. Nie ma urzędu obowiązku, pracy, ale dzień ma przecież tyleż godzin, co dawniej, trzeba je jakoś zapełnić. Więc pan radca chodzi, drepta, przygląda się, a zdaje się, jak gdyby doganiał żywota. Spędził on go kawał porządny w swojej starej kancelaryi, między zaprószonemi aktami; — całym światem był mu ten pokój z dwoma starymi dyurnistami, pokój, do którego dozorca przyprowadzał mu obwinionych, jednego po drugim, a on ich koleją badał, badał i badał; i była mu światem ta sądowa sala, w której siadał za zielonym stołem, z trzema kolegami, jako przewodniczący sądu, i znowu przyprowadzali dozorcy oskarżonych jednego po drugim, a on sądził, sądził i sądził. I tak to trwało trzydzieści, czterdzieści lat. A nad tym jego urzędowym światem świeciła jedyna gwiazda, także urzędowa, a on wytężał ku niej wzrok całe życie, z upragnieniem, wysilając się i stając na palcach, aby jej dosięgnąć, i wszystkie jej promienie zabrać dla siebie. I świeciła mu ta gwiazda w drodze z urzędu do domu, w drodze do urzędu, świeciła mu do snu w nocy i błyszczała nad nim, gdy się przebudził. Miała ta gwiazda większą dla niego wartość, niż cały system słoneczny, a nazywała się: **karyera**. Prawodawca mówił w swych pismach: sędziowska niezawisłość: społeczeństwo powtarzało każdej chwili: sędziowska niezawisłość; ale nad panem radcą stała i świeciła gwiazda karyery. Ach! karyera!

Ale już od lat wielu jest na pensyi i kończy już życie. Karyera skończona, dalej nie poszedł, a teraz obudził się w innym świecie. Nie ma już kogo sadzić, znikły piorunny i gromy z jego ręki, chodzi po Pradze, jak każdy inny inwalid, i patrzy się ciekawie na rzeczy, których dla niego, jak długie życie ludzkie, nie było; patrzy na domy, które tu dla niego kiedyindziej nie stały, patrzy na ludzi, którzy go dawniej zgoła nie obchodzili, ponieważ ich nie mógł sądzić. Byli to tylko zwykli ludzie, nie oskarżeni, nie miał do nich żadnego prawa, nie widział też żadnego powodu, aby o nich myśleć. Patrzył na nich prawie z pogardą, on radca kryminalny. Ale teraz nowym jest dla niego cały ten ruch. nowe te twarze, cały wygląd miasta. Gdzie to wszystko dawniej było? Nie widział tego dawniej, w blasku jego gwiazdy wszystko znikało, jakby za mgłą.

Poznałem go przy końcu urzędowania; już głowa jego pokryta była siwizną. Wkrótce potem przeniesiono go w stan spoczynku. Ale czasem spotykam się z nim, i przypominam sobie jedno takie spotkanie; już temu będzie lat parę. Szedł naprzeciwko mnie, potrząsając wielką głową i patrząc dobrodusznemi, jasnemi oczami z pod okularów, a gdym się z nim spotkał, zatrzymał się. Mówił ze mną życzliwie, przyjaźnie. Nawet ze zwykłym człowiekiem można mówić, nawet dziennikarzowi może pan radca kryminalny mówić: kolego, skoro już gwiazda zgasła.

Stanął, ale po raz pierwszy widziałem twarz jego zachmurzoną. Po raz pierwszy.

Było to w czasie, kiedy nam Wiedeń przysłał swoje punktacye, śliczne, korzystne, pożyteczne, hojne punktacye. A pan radca kryminalny, zatrzymawszy się i uścisnąwszy mi rękę, rzekł po krótkiem, zwyczajnem pozdrowieniu:

— Witajcie mi koledzy, wszyscy, lubię was. Czytam to wszystko, tylko piszcie, piszcie przeciwko tym nieszczęsnym punktacyom. Nie możemy się zgodzić...

— Coś jakby radość naiwna, dobroduszna radość, zachwiała mną całym. Nie możemy się zgodzić! Patrzcie, on nasz, — pan radca kryminalny!

— Źle, źleby z nami było — mówił pan radca dalej, — gdybyśmy się zgodzili. Ciągle o tem myślę, ciągle. Wyście młodzi, ale ja już mam życie poza sobą i trochę przemyślałem. Wiecie, czego się boję? Oto, że temi punktacyami chcą nam zgotować los polabskich Słowian...

Wzruszony szedłem dalej, skoro się z nim rozłączyłem. Wzruszony, bo przy ostatnich słowach pana radcy zabłysły w jego oczach łzy. Idąc dalej, zapomniałem o celu mej drogi, a myślałem o tych słowach, o tych łzach. I coś we mnie wołało: Widać w każdym przebudzi się to, co wyssał z mlekiem matki, co mówił mu do duszy dźwięk rodzinnego języka, co mu przynosiły dzieje co tchnęły w niego skromne, czeskie chaty, co pachło z czeskich łąk, szumiało z czeskich lasów, huczało z rzek czeskich. Ale czemuż człowiek ten zapominał o tem wszystkiem przez całe życie, wznosząc oczy ku swej gwieździe? Widać w każdym odezwać się to musi!

Nagle gorzko się przebudziłem z tego zamyślenia. Cofnąłem się myślą w przeszłość, o przeszło ćwierć wieku wstecz, gdy pan radca, jeszcze w sile wieku, siedział za zielonym stołem, a przed nim stawiono pewnego dnia, politycznego przestępcę, młodzieńca z głową bystrą, marzycielską, niezadowolonego z istniejącego stanu rzeczy, oskarżonego o zdradę stanu. Wtedy to pan radca, jako członek trybunału, zapytany o karę na młodego marzyciela i bojownika za wolność narodu, rzekł z mroźnym spokojem, bawiąc się piórem:

— Proponuję karę śmierci przez powieszenie!

. . . .

Żyje dotąd ten młody idealista, jest dzielnym synem swego narodu, jest jednym z najczynniejszych jego posłów; w wiedeńskiej Radzie państwa grzmią wymowne jego słowa w obronie praw narodowych. A temu, co takiemu mężowi niegdyś groził śmiercią na powrozie, po czterech dziesiątkach lat wytrysły łzy nad losem połabskich Słowian.

Snać się to w każdym choćby raz w życiu przebudzić musi, ale nieraz późno... zbyt późno.

biega o mandat chłopski. Inne słowa, a inne czyny. Wyszło szydło z worka. Niechże więc p. dr. Danielak zajmie wprzód jakie stanowisko w społeczeństwie i niech pracuje dla ludu w innym kierunku, którego nie braknie, bo nietylko przy poselstwie jest praca nad ludem. Niech jeszcze p. Danielak nabierze więcej doświadczenia, bo dziś jeszcze za młody, i nie ponosi żadnych ciężarów, aby mógł o naszych ciężarach radzić.

Chłopi wiedzą, że tu chodzi o karyerę na ich plecach.

Franciszek Wójcik.

Z Chrzanowa piszą nam: Wyborcy z V kuryi miasta Chrzanowa i miasteczek w tutejszym powiecie położonych na zebraniu w dniu 3 marca b. r. postawili kandydaturę dra Alfonsa Małdzińskiego, radcy sądu krajowego i wiceprezesa Rady powiatowej, a wysłany burmistrz miasta na zjazd delegatów z miast do Wadowic na zebraniu w dniu 4 b. m. o tem postanowieniu delegatów zawiadomił.

Z Rzeszowa piszą nam: Połączone komitety przedwyborcze kuryi miast Rzeszów-Jarosław, zapraszają pp. kandydatów chcących się ubiegać o mandat poselski do Rady państwa z rzeczonej kuryi, ażeby raczyli zgłosić swe kandydatury najpóźniej dnia 9 bm. (włącznie) na ręce przewodniczącego komitetu jarosławskiego — a następnie złożyli wyznanie swej wiary politycznej dnia 10 marca o godzinie 3 po południu przed wyborcami w Jarosławiu, zaś dnia 11 marca 1897 o godzinie 6½ po południu przed wyborcami w Rzeszowie.

Dr. Adolf Dietrius, przewodniczący komitetu jarosławskiego. *Dr. Stanisław Jabłoński*, przewodniczący komitetu rzeszowskiego.

Z Jasła donoszą nam, że wobec kandydatury starosty ks. Sapiehy, p. Kaz. Skrzyński cofnął swoją kandydaturę.

Dr. Witołd Lewicki kandyduje z V kuryi okręgu Przemyśl-Mościska-Rudki-Sambor-Drohobycz w miejsce dra Lechowskiego, który zrezygnował.

Starostwo z Sokala zaprzecza wiadomościom o zaburzeniach spokoju przy prawyborach w Warężu.

Aresztowanie. Z Rzeszowa donoszą, iż Tomasz Szajer, kandydat z IV kuryi Rzeszów-Kolbuszowa, znany poplecznik Stojałowskiego, został wczoraj aresztowany.

W Mielcu odbyło się 4 b. m. wspólne posiedzenie komitetów powiatowych stronnictwa ludowego z Tarnobrzeskiego, Mieleckiego i Ropczyckiego. Z ramienia Rady naczelnej przybyli prezes dr. Karol Lewakowski i sekretarz Jan Stapiński. Do przewodnictwa zaproszono dra Lewakowskiego. Na porządku dziennym obrad było uchwalenie kandydatur dla V i IV kuryi dotyczących powiatów. Komitet mielecki, po przemowach włościan Tomasza Kłody z Jaślan i Wolaka, wśród oklasków uchwalił jednogłośnie w V kuryi popierać kandydaturę dra Winkowskiego Franciszka z Tarnowa.

Delegaci komitetów tarnobrzeskiego i ropczyckiego uchwalili na V kuryę swego okręgu, również jednogłośnie, kandydaturę Jana Mączki, włościanina z Zaleszan. Delegat włośc. Józef Tyburczy z Kolbuszowskiego, którego kandydaturę na V kuryę tego okręgu tamtejszy komitet uchwalił, zgłosił rezygnacyę i przyrzekł wedle sił popierać Jana Mączkę. Dwaj inni kandydaci, włośc. Gąsior i ks. Nehrebecki, gr. kat. proboszcz z Zalesia, przepadli również jednogłośnie. Wobec tego kandydatura Jana Mączki ma powodzenie zapewnione.

Wreszcie przystąpiono do IV kuryi okręgu Tarnobrzeg Mielec Ropczyce. Ponieważ dr. Lewakowski stanowczo oświadczył, że tylko ze Lwowa kandydować będzie, więc po dłuższej dyskusyi uchwalono kandydaturę Franciszka Krempy, posła sejmowego.

Ze Stanisławowa donosi nam nasz korespondent:

Prawybory w mieście ukończono dzisiaj, a wynik ich nie ulegał żadnej wątpliwości. Wypadły one zupełnie „lojalnie" i kandydat komitetu centralnego, p. Bogdanowicz, przejdzie w mieście niewątpliwie. Na 42 głosów, jakiemi miasto rozporządza, znajdzie się może kilka, najwyżej kilkanaście takich, które nie pójdą, jak owce Panurga, za kandydatem, którego najpierw sam komitet tutejszy zignorował i ośmieszył, ale za swojem własnem zdaniem i przekonaniem.

Sytuacya w kuryi piątej o tyle się zmieniła, że włościanin Huryk ustąpił miejsca prof. Romańczukowi, sam zaś kandyduje z kuryi wiejskiej. Walka będzie niewątpliwie zacięta, szanse największe ma oczywiście p. Bogdanowicz, bo w stanisławowskim okręgu, oddającym wyżej 200 głosów, więcej niż 80 zapewnionych ma ten przyszły przedstawiciel klas pracujących, w okręgach zaś sąsiednich, także jest silnie popierany przez władze i komitety filialne, rozporządzając zaś możnemi środkami, może liczyć na ogólną większość.

Rusini stanisławowscy i z okolicy zbierają składki na pomnik dla poległego od bagnetu żandarmskiego włościanina Petra Stasiuka z Czerniejowa, oraz rodzin ranionych i aresztowanych przy krwawych wyborach czerniejowskich.

W Brodach zdawał wobec licznego zgromadzenia wyborców, dr. Emil Byk, sprawę z działalności swej w Radzie państwa, zgłaszając zarazem ponownie swoją kandydaturę na podstawie postępowego programu lewicy sejmowej i solidarności Koła polskiego. Po wysłuchaniu sprawozdania uchwalono jednomyślnie wotum zaufania drowi Emilowi Bykowi i polecono go, jako jedynego kandydata na następny okres prawodawczy dla okręgu miast Brody-Złoczów.

W Husiatynie odbyło się dnia 1 b. m. zgromadzenie wyborców IV i V kuryi, na którem kandydaci, pp. dr. Julian Olpiński, burmistrz Trembowli z kuryi IV i radca dworu Krynicki z kuryi V, wygłosili mowy kandydackie. Wyborcy przyjęli życzliwie obie kandydatury i uchwalili popierać je.

Kandydaci krakowskiej kuryi włościańskiej.

Kraków, 6 marca.

Dzisiaj przed południem odbyło się w sali Rady miejskiej zgromadzenie wyborców włościańskich, zwołane przez komitet powiatowy, zawiązany z inicyatywy komitetu centralnego. Zebrało się 300 uczestników; powitał ich marszałek powiatu dr. Paszkowski i zawezwał kandydatów do wygłoszenia programów.

Pierwszy stanął poseł sejmowy **Franciszek Wójcik**, który oświadczył, że włościaństwo dobrze wie, skąd on wyszedł i jakie zapatrywania reprezentuje. Gdyby posłem do Rady państwa został wybrany, starałby się przedewszystkiem poruszyć ważne sprawy, które lud wiejski gnębią i cisną. Starałby się o przeprowadzenie ustawy, aby od spadku niżej 500 złr. nikt podatku nie płacił, aby rząd wynagradzał gminę za t. z. poruczony zakres działania, aby gminy, wolne od epidemij bydlęcych, mogły brać udział w jarmarkach. Starałby się o to, aby producenci sami mieli w rękach dostawy dla wojska, a nie przez t. z. liferantów. Rząd centralny powinien łożyć większe sumy na regulacyę rzek galicyjskich, niż to dotychczas bywało, bo te niszczą dobytek włościanina, więcej jeszcze, niż nędza i głód. Kredyt włościański powinno się ułatwić, a włościanin powinien znaleść łatwiejszy przystęp do banków i instytucyj kredytowych. Galicya jest krajem rolniczym, potrzeba tedy rolnictwo wziąć w większą opiekę. Zasypują nas inne rynki — Ameryka; parlament powinien tedy starać się, aby na zboże amerykańskie większe nałożono cła, a wtedy nasze zboże pójdzie w górę. Parlament powinien także wziąć w rękę sprawę przymusu asekuracyjnego, która to sprawa w Sejmie z komisyi nawet nie wyszła. Ważną sprawą, którą rozstrzygać będzie przyszły parlament, jest ugoda z Węgrami, zawierana co 10 lat. Austrya była dotychczas pokrzywdzoną na korzyść Węgier w stosunku 70 : 30. Zadaniem parlamentu będzie nasze zobowiązania obniżyć, a Węgrów zobowiązania podnieść.

Co się tyczy solidarności Koła polskiego, oświadcza mowca, że solidarność reprezentacyi polskiej w Wiedniu jest konieczna, nie bezwzględna, jaka dotąd istnieje, ale taka, którąby nie krępowała swobody słowa w sprawach ogólnych. Mowca wejdzie do Koła i tam starać się będzie o zmianę statutu.

Mowca oświadcza, że nie jest zwolennikiem teoryj Marxa i Lasalla, należy do stronnictwa ludowego i chciałby, aby lud szedł tą samą drogą patryotyczną i narodową. *(Żywe oklaski).*

Po odpowiedzi p. Wójcika na interpelacyę p. Dima, jak kandydat zapatruje się na sprawę połączenia obszarów dworskich z gminami przemówił drugi kandydat:

Dr. Guńkiewicz. Mowca oświadcza, że jest synem stolarza, pochodzi zatem z ludu. Nie jest kandydatem rządowym, ani stańczykiem, tylko niezawisłym. Uznaje postulaty stronnictwa ludowego, uchwalone na zjeździe w Rzeszowie w lipcu 1895 r., gotów je przyjąć i bronić. Jest za równomiernem rozłożeniem podatków, za uregulowaniem sądownictwa niespornego, za zniesieniem rewersów demolacyjnych. Co do gmin zbiorowych, mowca jest im przeciwny, bo toby ukróciło w wysokim stopniu autonomię. Mowca oświadcza się za bezwzględną solidarnością Koła polskiego.

Z kolei stawiają do kandydata interpelacye p. Czekajski w sprawie regulacyi waluty, p. Kirchmayer w sprawie solidarności Koła polskiego, p. Jarzyna w kwestyi żydowskiej.

Dr. Guńkiewicz oświadcza, że jest o tyle za zmianą statutów Koła polskiego, aby Komisya parlamentarna składała się z reprezentantów obu stronnictw. (Tak też było dotąd; z lewicy zasiadał w komisyi parlamentarnej p. Szczepanowski. *Przyp. spraw.*) Co do kwestyi żydowskiej, mowca uważa antisemityzm religijny za głupstwo, występowałby jednak całą siłą przeciw wyzyskowi i lichwie żydowskiej.

Z kolei przemówił kandydat dr. Danielak. Mowca oświadcza, że boli go rozdział ludu na Stojałowszczyków, ludowców i Związek chłopski. Starać się będzie jako poseł, aby służbę wojskową skrócić z trzech na dwa lata; znieść podatek od niezdolności do służby wojskowej (*Krippelsteuer*); aby żołnierz poza służbą broni nie nosił; aby zniesiono podatek konsumcyjny; aby tytoń dla robotników był tani; aby urzędnicy dla chłopa byli grzeczni; aby niemczyznę z urzędów wyrugować; aby przeprowadzić regulacyę rzek; aby polepszyć byt nauczycieli; aby przestrzegano więcej wolności osobistej obywateli i tępiono lichwę żydowską.

Nastąpiły interpelacye.

P. Jarzyna zapytuje, dlaczego dr. Danielak kandyduje pod egidą ks. Stojałowskiego, i dlaczego nie stawia swej kandydatury w kuryi piątej, skoro w czwartej powinien zasiadać włościanin?

Dr. Michał Danielak oświadcza, co do księdza Stanisława Stojałowskiego, że nikomu nie należy wchodzić w zatarg ks. Stojałowskiego z biskupami, tem bardziej, że ks. Stojałowskiemu dzieje się krzywda. Jeżeli mowca kandyduje w kuryi włościańskiej, to dlatego, że Wójcik w roku 1895, w czasie wyborów sejmowych, sam podniósł jego kandydaturę z kuryi włościańskiej przy najbliższych wyborach do parlamentu. Na interpelacyę p. Kirchmayera, czy wstąpi do „Koła polskiego", oświadcza dr. Danielak, że wstąpić może tylko do takiego klubu polskiego, który popierać będzie całą siłą sprawy ludu.

P. Jarzyna interpeluje kandydata, dlaczego „wystąpił" ze stronnictwa ludowego?

Dr. Danielak: Cała rada naczelna stronnictwa ludowego stawia swe kandydatury. Pp. Bardel i Stapiński chcą lud za nos wodzić. Mowca chce być kandydatem z woli ludu, nie z woli stronnictwa ludowego.

Ponieważ p. dr. Danielak w ciągu swoich przemówień kilkakrotnie polemizował z drugim kandydatem p. Wójcikiem, co nie jest zwyczajem parlamentarnym, przeto p. Wójcik zabrał głos, celem faktycznego sprostowania czynionych mu przez p. Danielaka zarzutów. Mowca oświadcza, że sam p. Danielak mu proponował, aby kandydował gdzieindziej, nie w Krakowie, a więc n. p. w Myślenicach, Chrzanowie lub t. p. Na to zgodzić się pos. Wójcik nie może. Niech dr. Danielak idzie do Stanisławowa, skąd pochodzi, a tu w Krakowskiem niechaj zostawi wolne miejsce włościaninowi, który tu urodził się, wzrósł i wyborców swych krakowskich w Sejmie jest reprezentantem. Mowca pochodzi z pod strzechy, odczuwa, co lud boli i dotyka, bo jest chłopem, on tedy najlepiej wie, o co starać się trzeba. Do dra Danielaka, który dużo pięknych słówek mówi, mowca zastosowuje przysłowie: „Krowa, która dużo ryczy, mało mleka daje".

Zabrał głos jeszcze dr. Danielak, który zaznaczył, że nie chodzi mu o to, aby posłem został wybrany, ale o to, aby w Wiedniu mieli chłopi krakowscy dobrego reprezentanta(!), poczem przewodniczący dr. Paszkowski zamknął obrady.

Dwie rocznice narodowe.

(Dnia 7 marca 1797 i 1837 r.)

W niespełna dwa miesiące od zezwolenia generała Bonapartego na tworzenie polskich legionów w kraju włoskim, a w sześć tygodni po odezwie Dąbrowskiego, wzywającej młodzież polską i dawnych towarzyszów broni pod chorągiew narodową, zebrało się w Lombardyi 2.000 Polaków i Rusinów, jako pierwszy zaczątek legionów. Garstka ochotników podzieloną została na dwa oddziały pod dowództwem generałów: Kniaziewicza i Rymkiewicza, naczelne dowództwo objął Jan Henryk Dąbrowski. Każdy legion dzielił się na trzy bataliony, komenda była polska.

Wkrótce siła zbrojna wzrosła do sześciu tysięcy i więcej, co pozwoliło na utworzenie batalionu artyleryi i pułku kawaleryi z lancami (ułanów polskich).

Duch wojenny przodków i nadzieja lepszej przyszłości dla Ojczyzny ożywiały szeregi nasze — to też legioniści od pierwszej chwili zyskali miano dzielnych rycerzy. W wojnie przeciw królowi neapolitańskiemu pod Legnano wiele krwi polskiej popłynęło. Wysługiwano się Polakami wszędzie, gdzie trzeba było odwagi i poświęcenia. Wysyłano ich na San Domingo (Haiti), przeciw Murzynom w r. 1801, skąd z ośmiu tysięcy, kilkuset zaledwie wróciło do Europy, zdobywano nimi 1808 r. wąwóz pod Samo-Sierra w Hiszpanii, lecz posiew krwi polskiej nie poszedł na marne! Napoleon, po zajęciu w r. 1806 Prus i Poznańskiego, do deputacyi Wielkopolan wypowiedział pamiętne słowa: „Siła może odbudować, co siła zgubiła, — skoro 30.000 Polaków stanie pod bronią, ogłoszę niepodległość narodu". Iskra radości przebiegła serca Polaków i 30.000 stanęło pod bronią, a pokój w Tylży (1807 r.) ogłosił choć w części niepodległość narodu, stwarzając Księstwo Warszawskie.

Bezsprzecznie Księstwo Warszawskie, a następnie Królestwo Polskie Kongresowe — to owoc, wyrosły z ziarna legionów naszych, których w dniu 7 marca b. r. setną rocznicę organizacyi obchodzimy.

Druga rocznica — to kartka z martyrologii dziejów naszych.

Dnia 7 marca 1837 r. odbyła się w Omsku, w zachodniej Syberyi, egzekucya nad należącymi do spisku ks. Jana Sierocińskiego.

Ks. Sierociński, przeor księży Bazylianów w Owruczu, za udział w rewolucyi r. 1831, zesłany został do pułku kozackiego jako... żołnierz. Ponieważ jednak był to człowiek bardzo wykształcony, a Rosya sił naukowych na swoim obszarze stosunkowo miała niewiele, przeto mianowano go profesorem szkoły wojskowej w Omsku, pozostawiając go w randze kozaka bez możności dosługi.

Nowy pedagog zapoznawszy się z rodakami, których w okolicy było 2.500, i zgłębiwszy stosunki miejscowe, w celu wyzwolenia rodaków i siebie z niewoli, zorganizował związek w celu zbrojnego przedarcia się do Persyi lub Indostanu, a stamtąd do Europy.

Liczba związkowych dochodziła do kilku tysięcy, a między nimi byli: Kirgizi, Tatarzy i Rosyanie; widoki powodzenia były tem większe, że wojska w Syberyi było bardzo niewiele i porozrzucane na szerokie przestrzenie, artylerya znajdowała się tylko w Omsku, a załoga miejscowa stała po stronie sprzysiężonych. Przy takich warunkach można było nietylko liczyć na oswobodzenie się z pod jarzma, ale uwalniając wszystkich zesłanych na Sybir, można było pokusić się o rozszerzenie powstania i oderwanie Syberyi od Rosyi.

Gdy wszystko do wybuchu przygotowane już było, znalazło się niestety, o hańbo, trzech Polaków i to żołnierzy z r. 1830, którzy wykryli cały spisek komendantowi fortecy, pułkownikowi De Gravé. Nazwiska ich: Gajewski, Knak i jakiś trzeci. Za ten szatański postępek uwolnieni zostali z wygnania, lecz Knak nie śmiał wracać do Królestwa, pozostał na Syberyi jako praporszczyk, a pozostali dwaj zginęli: jeden utopiony, drugi w drodze zabity, obaj w celu grabieży.

Sąd wojenny w Omsku skazał głównych działaczy spisku: ks. Sierocińskiego, Drużdżałowskiego, Jabłońskiego, Szokalskiego, Zagórskiego, oficera wojsk napoleońskich, starca lat sześćdziesięciu, i Rosyanina Mieledyna, każdego na 7, wyraźnie siedem tysięcy pałek, a gdyby je przetrzymał, na zesłanie do kopalń w Nerczyńsku na całe życie.

Egzekucyę pełnił batalion żołnierzy, złożony z tysiąca ludzi, ustawionych we dwa szeregi pod dowództwem Gałofiejewa. Ciała skazanych pod uderzeniami pałek siniały, potem czerniały, z obrzmiałych mięśni krew się lała, omdlałych przywiązywano w sankach i w ten sposób obwożono pomiędzy siepaczów, póki nie wyliczono przepisanej ilości siedmiu tysięcy pałek.

Ks. Sierociński skonał po czterech tysiącach uderzeń — resztę, t. j. trzy tysiące wyliczono na trupie.

Innych, wmięszanych do spisku, skazano na trzy tysiące, dwa tysiące i pięćset pałek, stosownie do stopnia winy.

Egzekucya powyższa odbyła się przed sześćdziesięciu laty.

Orion.

KRONIKA.

Kraków, 6 marca.

Z Izby handlowej i przemysłowej. We środę dnia 10 b. m. o g. 5 po południu odbędzie się w sali obrad Izby handlowej i przemysłowej w Krakowie posiedzenie, na którem dr. Arnold Rapaport złoży sprawozdanie z czynności poselskich podczas ubiegłej kadencyi Rady państwa, poczem nastąpią interpelacye.

Koncert na dochód kolonii leczniczej w Rabce, który się miał odbyć jutro w niedzielę, został odłożony i odbędzie się we wtorek 9 b. m. o godz. 7 wieczorem w sali hotelu Saskiego.

Koncert Władysława Lewingera, znanego zaszczytnie w naszem mieście skrzypka, odbędzie się, jak już donosiliśmy, w poniedziałek 8 b. m. o godzinie 7½ wieczorem w sali hotelu Saskiego. — W koncercie tym, który się świetnie zapowiada, weźmie udział p. Lewinger-Reicher. Uzdolniona śpiewaczka występowała już niejednokrotnie za granicą, a koncerty jej w Berlinie i w Bukareszcie cieszyły się wielkiem powodzeniem.

Z Tow. muzycznego. W operze Moniuszki „Verbum nobile" wystąpi p. Zofia Rupniewska, p. Józef Szymański, prof. Juliusz Marso, p. Tadeusz Rząca i p. Michał Stypkowski. Reżyseryi podjął się uprzejmie p. Józef Kotarbiński. Bilety, zamówione na wieczór Moniuszkowski, nieodebrane do środy dnia 10 bm., zostaną sprzedane później bez względu na zamówienie. Bilety sprzedaje kancelarya Tow. muzycznego w godzinach od 12—1 w południe i od 5—6 wieczór.

Wiadomości z dyecezyi krakowskiej. Mianowani członkami komisyi egzaminacyjnej dla nauczycieli ludowych i wydziałowych: ks. dr. Czesław Wądolny i ks. Józef Bielenin. Kanoniczną instytucyę na probostwo w Ruszczy otrzymał ks. Jan Puchała, proboszcz z Pleszowa.

Losowanie sędziów przysięgłych. Na następną kadencyę sądów przysięgłych w Krakowie wylosowani zostali:

A) Jako przysięgli główni: Chropowski Izydor emeryt, Tlachna Maurycy właśc. realności, Monderer Salomon właśc. dóbr, Jamrozik Edward urzędnik banku austro węgierskiego, dr. Bohosiewicz Teodor lekarz, dr. Krasowski Stanisław lekarz, dr. Aronsohn Jakób adw. kraj., Ameisen Maurycy kasyer Tow. handlu i przemysłu, Hopcas Józef współpracownik *Czasu*, Wróbel Tomasz właśc. realu., Tombiński Jan rzeźbiarz, dr. Chajes Adolf adw. kraj., dr. Koy Michał adw. kraj., Gralewski Eugeniusz właśc. handlu win, Jakubowski Marceli właśc. fabryki wyrobów platerowanych, Kłosiński Wład. wł. handlu mięszanego, Celewicz Maryan emer. asystent pocztowy, Kosterkiewicz Maryan zarządca drukarni uniwersyteckiej, dr. Bett Józef adw. kraj., dr. Winkler Samuel adw. kraj., Gadowski Jan introligator, Znamirowski Franciszek urzędnik Tow. ubezp., Żmuda Stanisław właśc. realności, dr. Spira Rafał lekarz, Jadowski Piotr wł. handlu korzennego, Włodek Bolesław wł. dóbr, Chmurski Roman stolarz i wł. realn., Zasadzki Józef rzeźnik, Wójcikiewicz Stanisław Józef właśc. miodosytni, Krudowski Józef urzędn. Izby handlowej, Zwoliński Emeryk Leonard wł. księgarni, Górnisiewicz Ludw. lekarz, Mikucki Jan kasyer pow. kasy oszczędn., dr. Bogusz Adam adw. kraj., dr. Trzciński Maurycy lekarz, Girtler Bolesław wł. realności.

B) Jako przysięgli zastępcy: Drozdowski Szymon rzeźnik, Lachsberger Feliks agent maszyn, Opidowicz Maciej piekarz, Kowalski Walenty ciesla i wł. realn., Kawecki Andrzej przemysłowiec, Sprecher Aron spekulant, Krupiński Karol Makary agent handlowy, Boczkowski Tadeusz wł. realn., Angelus Włodzim. wł. handlu galanteryjnego.

Budowa gmachu starostwa krakowskiego na gruntach przy ulicy Basztowej, zakupionych od gwarectwa Jaworzyńskiego i Tow. wzajemnych ubezpieczeń, rozpocznie się, jak nas informują, nie zawodnie w tym roku, zakupione parcele bowiem w poniedziałek 8 b. m. władze rządowe obejmą w posiadanie. Sprawą nowego gmachu dla starostwa i podwładnych mu urzędów gorliwie zajmuje się delegat p. Laskowski. W interesie mieszkańców Krakowa i dla upiększenia miasta pożądanem jest, aby nowy gmach, odpowiadający słusznym potrzebom urzędu, najrychlej został zbudowany. Dotychczasowe pomieszczenia biur starostwa i urzędu podatkowego, jak wiadomo, są wprost niemożebne. Nowy obszerny i ozdobny gmach przyczyni się do uporządkowania części miasta w pobliżu gmachu teatru.

Próba wynalazku. P. Zdzisław Szpor, asystent dyrekcyi kolei państwowych w Krakowie, skonstruował przyrząd, zabezpieczający od spadnięcia człowieka, pracującego na wysoko położonem miejscu. Przyrząd ten nazwał p. Szpor „spadochronem linkowym" lub „tutatorem". Jutro w niedzielę o godzinie 3 po południu w podwórzu strażnicy pożarnej w Krakowie odbędzie się próba przyrządu, celem zaopiniowania o jego wartości przez techników i znawców.

Odczyt. Jutro w niedzielę 7 b. m. o g. 3 po południu staraniem III Koła Tow. „Szkoły ludowej" w amfiteatrze nowodworskim odbędzie się bezpłatny popularny odczyt p. Ferdynanda Polzeniusza, asystenta chemii przy uniwersytecie Jagiellońskim na temat: „O powietrzu" (co to jest powietrze; własności fizyczne: ciężar, ciśnienie atmosferyczne, barometry. Rozszerzalność powietrza, wiatry. Własności chemiczne; skład powietrza: dwutlenek węgla, tlen, azot; palenie się ciał; ciepło jako energia).

Z Akademii umiejętności w Krakowie. Dnia 8 b. m., t. j. w poniedziałek, o g. 6 wieczór, odbędzie się posiedzenie zwyczajne wydziału filologicznego, na którem p. Karol Potkański wyłoży treść swej rozprawy: „O nazwach plemion pierwotnej Polski". Następnie odbędzie się posiedzenie ściślejsze.

Od dra Faustyna Jakubowskiego otrzymujemy następujące pismo z prośbą o zamieszczenie:

„W artykule Sprawy miejskie *Nowej Reformy* z 6 marca 1897 przytoczono, iż na posiedzeniu Rady miejskiej powiedziałem, że przy gwałcie, spełnionym w sali ratuszowej, komisarz policyi pierwszy uciekł. Twierdzenie to moje polegało na mylnej informacyi ze strony urzędnika magistratu, gdyż komisarz policyi najpierw został wezwany do sali Rady miejskiej, a następnie, zanim do niej wszedł, oświadczono mu, iż jego pomoc nie jest potrzebną i dlatego się oddalił."

Zmarli. Marya z Mączyńskich Kremerowa, wdowa po ś. p. Kremerze, zasłużonym profesorze uniwersytetu, znanym estetyku, zmarła w Krakowie w 73 roku życia.

Z trybunału administracyjnego. Orzeczeniem z dnia 12 listopada 1895 r. l. 65082 polecił Wydział krajowy magistratowi gminy miasta Stanisławowa po poprzednich długoletnich pertraktacyach, aby zaliczki w kwocie 12.484 złr. 36 ct., pobrane w latach 1859—73 z funduszu szpitalnego w Stanisławowie, najpóźniej do 1 stycznia 1896 r. do kasy funduszu szpitalnego zwrócił i to pod zagrożeniem politycznej egzekucyi. Natomiast nie uznał Wydział krajowy wzajemnej pretensyi gminy miasta Stanisławowa do funduszu szpitalnego w kwocie 8832 złr. za długoletnią administracyę tegoż funduszu.

Przeciw temu orzeczeniu wniosła gmina miasta Stanisławowa zażalenie do trybunału administracyjnego w którem przytoczyła, że szpital miasta Stanisławowa jest szpitalem krajowym, administrowanym przez kraj, że zatem Wydział krajowy jako strona interesowana, nie jest kompetentny do wydania orzeczenia w tej sprawie i że prócz tego wzajemne pretensye gminy miasta Stanisławowa i funduszu szpitalnego, jako prawno-prywatne podlegają judykaturze sądowej, nie zaś orzeczeniu Wydziału krajowego i egzekucyi politycznej. Wskutek tego zażalenia odbyła się 4 b. m. publiczna rozprawa przed trybunałem administracyjnym pod przewodnictwem prezydenta senatu Eksc. Boehma, na której imieniem miasta stanął syndyk dr. Fischler, adwokat w Stanisławowie, a imieniem pozwanego Wydziału krajowego adwokat wiedeński dr. Edmund Kornfeld. Po referacie radcy dworu barona Schenka i po obszernych wywodach obu stron i dłuższej naradzie odrzucił trybunał admin. w myśl wywodów dra Kornfelda zażalenie gminy miasta Stanisławowa i tem samem orzeczenie Wydziału krajowego zatwierdził.

Kominek z marmuru krzeszowickiego czarnego i czerwonego, nader pięknie wykonany w zakładzie spółki dla eksploatacyi kamieniołomów krzeszowickich pod wezwaniem św. Teresy, umieszczony został na wystawie sklepowej p. Kiełpińskiego przy ulicy Sławkowskiej. Kominek jest prawdziwem dziełem sztuki; wypolerowanie pięknych, niegdyś tak cenionych marmurów krzeszowickich, nic nie pozostawia do życzenia.

Przy państwowej szkole przemysłowej we Lwowie jest do obsadzenia jedna posada rzeczywistego nauczyciela dla nauki rysunków odręcznych od dnia 1 października 1897 r. Do powyższej posady przywiązana jest roczna płaca 1.200 złr., dodatek aktywalny IX kl. rangi 300 złr. i pięć dodatków pięcioletnich po 200 złr. Kandydaci, ubiegający się o tę posadę, winni podania, należycie ostemplowane i do ministerstwa oświaty wystosowane, wnieść na ręce dyrekcyi zakładu najpóźniej do dnia 4 kwietnia 1897 r. z dołączeniem metryki urodzenia, *curriculum vitae*, świadectw z ukończonych studyów, egzaminów i t. p.

Pojedynek na pałasze, jak donosi jedno z pism lwowskich, odbył się we Lwowie pomiędzy Polakiem hrabią D., a Niemcem baronem G., porucznikiem huzarów. Baron G. odniósł dość znaczną ranę w głowę.

Pożar w namiestnictwie. We Lwowie w nocy z czwartku na piątek, około pół do 12, spostrzegł stróż realności p. Wallacha przy ul. Karmelickiej, poza gmachem namiestnictwa, że na III piętrze tego gmachu w oficynie, jedno z okien oświetlone jest jaskrawą łuną, a po chwili zobaczył wydobywające się stamtąd na zewnątrz płomienie. Zawiadomione natychmiast pogotowie pożarne z ratusza, przybyło z naczelnikiem straży p. Praunem na miejsce, gdzie zastano już dwa pokoje jednego z biur rachunkowych w płomieniach. Energiczna akcya straży zdołała pożar zlokalizować i ngasić w przeciągu pół godziny, tak, że z wyjątkiem owych trzech pokoi, w których obicia, niektóre sprzęty i sufity uległy zniszczeniu, pożar ani się dalej rozszerzyć, ani na zewnątrz t. j. na strych wydobyć nie mógł. Na miejsce pożaru przybyli: dyrektor policyi, prezydent miasta, oraz wielu radców i urzędników namiestnictwa. Co do przyczyny pożaru, której na razie stwierdzić nie zdołano, śledztwo jest w toku; prawdopodobnem jest, że pożar powstał od porzuconego niedopałka papierosa.

Nowy urząd telegraficzny. Z dniem 10 b. m. otwartą zostanie w Koniuszkowie (pow. brodzki) przy istniejącym tam urzędzie pocztowym stacya telegrafu z ograniczoną służbą dzienną.

Podziękowanie. Wydział gimnastycznego Towarzystwa „Sokół" w Żywcu uważa za nader miły obowiązek złożyć serdeczne podziękowanie tym wszystkim przezacnym paniom, które przez dostarczenie artykułów żywności, pełne poświęcenia i trudu zajęcie się sprzedażą tyczne do świetnego powodzenia materyalnego, a obecnością swą do uświetnienia kiermaszu, dnia 1 bm. w Żywcu urządzonego, się przyczyniły. *Sękowski*, prezes. *A. Łuszczkiewicz*, sekretarz.

Okradzenie kasy gminnej. W Mościskach kasyer miejski Skotnicki ukradł z funduszów gminy, o ile sprawdzono, kwotę 1.400 złr. i zbiegł w d. 26 lutego. Dotąd nie został wyśledzony.

Zmiana własności. Donoszą nam, iż Władysław hr. Bobrowski, właściciel dóbr Długie i wieloletni wójt tejże gminy, nabył piękny majątek o dwóch tysiącach morgów, Melsztyn nad Dunajcem, od Teofili hr. Komorowskiej i energicznie wziął się do uregulowania go. Jest nadzieja, że historyczne te dobra zostaną długo w rękach tej rodziny.

Powódź w Kołomyi. W ubiegłą sobotę groźna powódź nawiedziła miasto Kołomyję. Rzeczki Czarny Potok i Rybyłówka wystąpiły z brzegów i zatopiły całą pobliską dzielnicę. Ulice Hetmańska, Bednarska, Staromiejska, Mickiewicza, wogóle t. zw. Nowy Świat, został zupełnie odcięty od reszty miasta... Woda wzrastała do g. 9 wieczorem, poczem zaczęła opadać. Ale złe już się stało. Kilkadziesiąt rodzin ubogich utraciło znaczną część swojego mienia, kilka domów runęło, kilkanaście podmuliła woda, tak, że okaże się potrzeba rozebrania ich zupełnego, lub częściowego. Dziesiątki zwierząt domowych potopiły się w brudnych falach Czarnego Potoku. Najciężej dotknęła powódź dom dyrektora urzędów pomocniczych w sądzie obwodowym, p. Harasymowicza, dalej magazyn zboża p. Ramlera i krajowy magazyn soli. W magazynie solnym znajdowało się soli w topkach przeszło dwa wagony, wartości około 3000 złr. Woda weszła nie oknami, ale przez podłogę. Uratowano w magazynie solnym tylko czwartą część soli; reszta, roztopiona, zeszła z wodą, lub została w postaci zabrudzonej i nie dającej się użyć masy.

Z Zakopanego piszą do nas: Dnia 25 lutego odbył się staraniem Towarzystwa miejscowego Koła „Szkoły ludowej" w Zakopanem wieczór muzykalno wokalny wraz z teatrem amatorskim. — Do uświetnienia wieczoru przyniła się p. K. Wakulska, znana estradowa śpiewaczka, uczennica prof. Mireckiego, która swym miłym głosem odśpiewała „Ptaszniczkę" Jomellego, „Krakowiaka" Noskowskiego i „Fiołek" Mozarta. Burza oklasków zmu-

siła sympatyczną śpiewaczkę do naddatków. Część fortepianową objęła p. E. Dąbr. i odegrała z brawurą „Legendę“ Paderewskiego, z czuciem i zrozumieniem Noskowskiego „Valse Caprice“. Wyborna komedyjka p. St. Dąbrowskiego, grana przed kilku laty z powodzeniem w Warszawie, odegrana przez amatorów z wielką werwą, bardzo się podobała. Wesołe tańce zakończyły wieczór i trwały do godz. 4 rano. Czysty dochód wynosi 83 złr.

Wydział Koła poczuwa się do miłego obowiązku podziękowania pannie Wakulskiej, p. E. D. i Szan. amatorkom i amatorom za ich trudy, tudzież p. Kuligowi za bezinteresowne użyczenie sali.

Z Warszawy. Onegdaj wieczorem w domu pod nr. 55 przy ulicy Długiej nastąpił wybuch, który spowodował straszną ruinę i przeraził mieszkańców całej dzielnicy. Wybuch nastąpił w kantorze biura komisowego B. Chodzajewa, znajdującego się na parterze oficyny. Eksplozya wywołała zawalenie się ściany, pod której gruzami znalazł się subjekt Icek Elman. Padający tynk i rozbite szyby pokaleczyły również dwóch subjektów, będących w pierwszym pokoju. Obrażenia wszystkich trzech nie są przecież groźne. Ale szkody w budynku są ogromne. Przedewszystkiem wybuch zrujnował dwa sklepy frontowe: zegarmistrzowski Szatowa i galanteryjny Rothbauma, gdzie zostały wybite szyby wystawowe, a towar, rozrzucony na wszystkie strony, uległ uszkodzeniu. Szyby we wszystkich oknach powypadały, a nawet w domu pod nr. 6 na Tłumackiem część szyb w wielu mieszkaniach została potłuczona. O przyczynie eksplozyi krążą różne wieści. Pierwotne przypuszczenie, że pękł gazometr, zostało obalonem, albowiem robotnicy z fabryki gazowej znaleźli wszelkie urządzenia w porządku. Coś jednak musiało wywołać wybuch w chwili, gdy Icek Elman wchodził do drugiego pokoju i zapalał świecę. Śledztwo odrazu rozwinięte rzecz tę niewątpliwie wyjaśni.

Wynagrodzenie pracowników. Warszawskie *Słowo* dowiaduje się, że po ukończeniu spraw spadkowych po ś. p. Stanisławie Kronenbergu pracownicy tegoż domu bankierskiego otrzymali w tych dniach nadzwyczajną gratyfikacyę w stosunku 10% pobieranej rocznej płacy, pomnożonych przez lata służby. Gratyfikacya ta wynosi ogółem 94.000 rubli. Jeden z reprezentantów firmy otrzymał 15.000 rs., inni po kilkaset i po kilka tysięcy, a nawet jeden z woźnych obdarowany został tysiącem rubli.

Olbrzymi pożar teatru zdarzył się w dniu 11 grudnia r. z. w japońskiem mieście Fuszan. W budynku drewnianym, należącym do jednej ze świątyń, zgromadziło się na widowisko teatralne przeszło tysiąc osób obojej płci. Ogień wybuchł o 9 wieczór; na nieszczęście, drzwi główne były tak mocno zamknięte, że niepodobna ich było otworzyć. Wśród strasznego popłochu, publiczność usiłowała wyjść wąskiemi drzwiami bocznemi, tłocząc się i miażdżąc nawzajem. Po dwóch godzinach z budynku pozostały tylko popioły. Nazajutrz odnaleziono 100 trupów, dni następnych 328. Mnóstwo rodzin pogrążonych jest w żałobie.

Zgon podróżnika. Na Ponope, jednej z wysp Karolińskich, zmarł znany podróżnik, Jan Kubary, wychowaniec uniwersytetu warszawskiego. Zmarły wspomnienia z licznych swych podróży zamieszczał w *Wędrowcu*, *Ateneum*, *Wszechświecie* i *Tygodniku Ilustrowanym*. W ostatnich latach ś. p. Kubary podróżował po Oceanie Spokojnym, w celu gromadzenia zbiorów do muzeum Godeffroy w Hamburgu. Był on reprezentantem stacyi przyrodniczej w Port Constantin na Nowej Gwinei. Oddawna marzył o przeniesieniu się na stałe nad Wisłę. Śmierć, która go zaskoczyła w czasie pobytu na Ponope, zamiarów tych ziścić nie dała.

Zamiana dziecka. W Kremenczugu wyszedł obecnie na jaw następujący, bajeczny prawie wypadek: Lat 11 temu, tamecznemu bogatemu kupcowi Rodkinowi, urodził się syn, którego trzeba było oddać na wykarmienie mamce, gdyż pani R. mocno była chora. Po przyjściu do zdrowia matka pojechała odwiedzić dziecko u mamki, lecz na widok kilkumiesięcznego chłopca, którego jej pokazano, odrzekła, że to nie jej syn, lecz obce zupełnie dziecko. Jednakże mamka i jej krewni tak energicznie wystąpili przeciwko wyjawionemu przez p. R. podejrzeniu, że ta nie śmiała się opierać i po wykarmieniu dziecka przez mamkę, hojnie ją wynagrodziwszy, wzięła dziecko do siebie i wychowała je jako swego syna.

W tych dniach, jak donoszą pisma rosyjskie, do rabina w Kremenczugu przyszła jakaś żydówka i ze łzami w oczach opowiedziała, co następuje: „Przed 11 laty powiłam dziecko bardzo słabe i chorowite, a że kilkoro dzieci już umarło, więc namówiłam siostrę moją, mamkę państwa Rodkinów, aby ich dziecko dała mnie na wychowanie, a moje oddała państwu R., którzy, jako ludzie bogaci, będą mogli wyleczyć mego syna i utrzymać go przy życiu, podczas gdy u mnie dziecko z pewnością umarłoby. Siostra zrobiła tak, jak jej powiedziałam. Obaj chłopcy żyją do dziś dnia, tylko syn pp R. żyje w biedzie, bo nie mogę mu dostarczyć żadnych wygód, a mój chłopiec ma wszystkiego poddostatkiem. Teraz umarł mój mąż, a syn pp. R., uważając go za swego ojca, codziennie odmawia modlitwę za spokój jego duszy, a tymczasem mąż mój kilka już nocy z rzędu ukazywał mi się we śnie i zażądał, żeby własne jego dziecko modliło się za niego, a nie obce“. Kobieta, zalewając się łzami, błagała rabina, aby w jakikolwiek sposób wybawił ją od męki, jaką jej zadają wyrzuty sumienia za ten postępek. Rabin udał się do pp. R., opowiedział im całą historyę, która zakończyła się tem, iż pp. R. wzięli na wychowanie obu chłopców. Najciekawszem jednak jest to, że każdy z chłopaków kocha swoją mniemaną matkę i wcale nie życzy sobie zmiany losu.

Korso kwiatowe w Nicei. Wśród olbrzymiego udziału publiczności odbyło się w ostatnich dniach lutego korso kwiatowe w Nicei. Przeszło 600 powozów stanęło, by zdobyć w zapaśnictwie tem pierwszą nagrodę. Z florą postąpiono iście po barbarzyńsku; aby podołać dekoracyi przeszło 600 powozów, zniszczono wszystkie grządki przedmiejskich ogrodów. Wyróżniły się powozy Polaków i to ks. Lubomirskiego, którego wóz, zdobny w białe kamelie, pierwszą zyskał nagrodę. Powozik hrabiny Platerowej upstrzony był w same białe fiołki. Od dekoracyi jednego powozu trzeba było zapłacić najmniej 4000 franków.

Krociowa kradzież. W tych dniach na stacyi Mesine, linii kolejowej Medyolan Wenecya, w prawdziwie tajemniczy sposób z worka pocztowego zniknęła przesyłka, zawierająca 200.000 lirów.

Ze stowarzyszeń.

Z Towarzystwa lekarzy galicyjskich. Walne zgromadzenie delegatów Towarzystwa lekarzy galicyjskich odbyło wybory, których wynik jest następujący: prezesem Rady zawiadowczej wybrany dr. Józef Merunowicz, wiceprezesem dr. Zdzisław Lachowicz, sekretarzem generalnym dr. Czesław Uhma. Nadto w skład Rady zawiadowczej weszli: dr. Edward Mukowicz, dr. Michał Świątkiewicz i dr. Kazimierz Zgórski. Skarbnikiem pozostał na rok trzeci dr. Edward Gerard Festenburg. — Na tem zgromadzeniu wybrani zostali członkami honorowymi: prof. Włodzimierz Brodowski, prof. Marceli Nencki i dr. Józef Rożański.

Fundacya im. Adama Mickiewicza. W lutym złożyli: prof. Stanisław Bednarski od grona gimn. III w Krakowie 2 złr. 54 ct., prof. Antoni Lasson od grona gimnazyum w Podgórzu za czas od września z. r. do lutego br. 7 złr. 60 ct., prof. Maks. Krynicki od grona gimn. samborskiego zamiast wieńca na trumnę ś. p. prof. A. Bartkowskiego 5 złr. 50 ct., tenże od grona gimnazyum samborskiego za luty 2 złr. 30 ct., prof. Maryan Łomnicki od grona gimn. IV we Lwowie 2 złr. 70 ct., ks. J. Eiselt od grona szkoły realnej w Stanisławowie 1 złr. 80 ct., prof. Tadeusz Pelczarski od grona gimn. brodzkiego 4 złr. 90 ct., prof. August Mroczkowski od grona gimn. sanockiego 2 złr. 75 ct., prof. Józef Staromiejski od grona gimn. V we Lwowie 3 złr. 76 ct., grono gimn. Franciszka Józefa we Lwowie 3 złr. 40 ct., prof. A. Janik od grona gimn. jarosławskiego 2 złr. 30 ct., prof. R. Zawiliński od grona gimn. św. Anny w Krakowie 5 złr. 50 ct., prof. Zygmunt Morawski od grona gimn. tornowskiego 2 złr. 38 ct., dyr. Piotr Parylak od grona gimn. polskiego w Cieszynie 2 złr. 5 ct., ks. Antoni Wojciechowski od grona gimn. buczackiego 1 złr. 10 ct., prof. H. Kopia od grona gimn. II (niemieckiego) 3 złr. 20 ct. Ogół wkładek wynosi 7345 złr. 96 ct.

We Lwowie, 28 lutego 1897. W imieniu Wydziału: *Józef Czernecki*, ul. Augusta Bielowskiego l. 4.

Repertoar teatru krakowskiego.

W niedzielę 7 marca: „Turniej“, dramat z doby odrodzenia w 5 aktach Stan. Kozłowskiego (po raz drugi).

Wiadomości naukowe, literackie i artystyczne.

— **„Pieśń o ziemi naszej“ Wincentego Pola** z ilustracyami Juliusza Kossaka, opuściła prasę w ósmem wydaniu nakładem księgarni Spółki wydawniczej. Jest to jedno z najpiękniejszych wydań popularnego poematu. Śliczne heliograwury wykonane zostały w zakładzie Angerera w Wiedniu.

— **Nowe pismo polskie.** P. Władysław Weryho, doktor filozofii uniwersytetu berneńskiego, uzyskał koncesyę na wydawanie w Warszawie kwartalnika p. t. *Przegląd filozoficzny*. Pismo to ma zawierać obszerniejsze referaty o celniejszych dziełach z zakresu filozofii i psychologii, wychodzących za granicą i u nas, artykuły krytyczne, przegląd ruchu naukowego w świecie cywilizowanym, kronikę i korespondencye w kwestyach naukowych. Prócz tego redakcya zamierza umieszczać w piśmie niezbędne ilustracye, oraz dołączać dzieła naukowe w miarę możności. Potrzeba takiego pisma, odzwierciadlającego poważny ruch umysłowy na całym świecie, oddawna daje się w literaturze naszej odczuwać. Pierwszy zeszyt *Przeglądu filozoficznego* ukaże się w jesieni r. b. Prenumerata wynosić będzie 4 rs. rocznie, z przesyłką zaś 5 rs.

— **Międzynarodowa wystawa malarska** w Pradze (czeskiej) otwartą zostanie nieodwołalnie 15 kwietnia i trwać będzie dwa miesiące, t. j. do 15 czerwca r. b.

— **Wystawa przemysłowa w Monachium** rozpisała konkurs międzynarodowy na afisz tejże wystawy; wyznaczono nagrody: 1) w kwocie 600 marek, 2) — 400 marek, 3) — 200 marek. Prócz nagród powyższych trzy rysunki zostaną nabyte, po 100 marek każdy. Termin nadsyłania prac po dzień 1 kwietnia r. b. pod adresem: La direction de l'exposition a München Faerbergraben 1 1/3.

— **Konkurs.** W d. 1 kwietnia r. b. upływa termin konkursu, ogłoszonego przez Tow. ogrodnicze warszawskie na napisanie podręcznika dla włościan, objętości 3—4 arkuszy druku „O uprawie warzyw“, z nagrodą 100 rs. Oceną i przyznaniem nagrody zająć się ma komisya stała warzywnictwa.

Dział ekonomiczny.

Walne zgromadzenie zjednoczonych producentów surowca naftowego odbyło się we Lwowie dnia 27 lutego b. r. pod przewodnictwem p. Augusta Gorayskiego, który we wstępnej przemowie zaznaczył konieczność wspólnej pracy i solidarnej akcyi wszystkich producentów wobec grożącego przemysłowi naftowemu niebezpieczeństwa ze strony obcej polityki handlowej.

Zapatrywania powyższe poparł wymownie p. Szczepanowski, wskazując na nieodzowność podwyższenia cła od falsyfikatu kaukaskiego, gdyż tylko cłom ochronnym każdy przemysł austryacki zawdzięcza swe istnienie i rozwój.

Wogóle rezultat zgromadzenia był bardzo pomyślny i przyczynił się w wysokim stopniu do wzmocnienia związku producentów ropy. Przekonano się, że najcięższa chwila dla związku przeminęła, a po wygaśnięciu dawnych kontraktów na ropę i po pozyskaniu tych producentów, którzy posiadają własne rafinerye, związek stał się teraz silniejszym, ile że ofiary, jakich wymaga sprzedaż ropy dla celów eksportowych za granicę, w przyszłości będą równomiernie rozdzielane. Przez wybudowanie w r. 1896 wielkiej liczby rezerwoarów zostaje produkcya oswobodzoną od chwilowych spekulacyj i zastoju handlowego, a możność gromadzenia większych zapasów da w przyszłości podstawę do pomyślniejszych handlowych operacyj.

Walne zgromadzenie skonstatowało skonstatowało dalej, iż pomimo chwilowych przeszkód w ekspedycyi ropy do austryackich i węgierskich rafineryj nafty, produkcya ropy galicyjskiej wystarcza w zupełności na pokrycie potrzeb monarchii. Zarządzono też, aby na obecny peryod oddać natychmiast rafineryom nafty sprzedane ilości ropy stosownie do zawartych z niemi układów. Wogóle mając liczne rurociągi i rezerwoary nie będą nadal producenci surowca naftowego zależni od łaski i niełaski rafineryi nafty, jak to było w roku zeszłym, gdzie dla braku zbytu przez dłuższy czas musiano zaniechać wiercenia i zastanowić pompowanie szybów.

Przyjąwszy do wiadomości sprawozdanie dyrekcyi z czynności całorocznych, oraz sprawozdanie komisyi kontrolującej, uchwaliło walne zgromadzenie absolutorym dla dyrekcyi i powzięło na wniosek p. Stryjeńskiego uchwałę, aby komitet oznaczył stanowczy termin, w którym 6 cystern ropy własnej produkcyi będą uwolnione od cen eksportowych. Gdyby zaś ten termin nie mógł być ściśle oznaczony, komitet ma zwołać walne zgromadzenie.

Z wielkim zapałem powitano wniosek, aby zgromadzenie wyraziło usilną prośbę do p. Szczepanowskiego, aby ze względu na ważność układów cłowych z Węgrami zechciał przyjąć mandat do Rady państwa. Wogóle cały przebieg zgromadzenia odznaczał się stanowczą tendencyą zachowania solidarności związkowej, która cechowała nawet enuncyacye mowców zabierających głos w imieniu nienależących do związku producentów.

Z targów zbożowych. Kraków, 5 marca. — Płacono za 100 klgr. netto: Pszenica od 6·95 do 8·20. Pszenica węgierska od —·— do —·—. Żyto od 6·15 do 6·65. Żyto węgierskie od —·— do —·—. Jęczmień od 5·45 do 6·—. Owies z opłatą akcyzową od 6·30 do 6·90. Groch od 7·— do 10·—. Tatarka od 7·— do 8·—. Proso od 5·50 do 6·—. Fasola od 8·— do 12·—. Jagły od 11·— do 13·—. Siano od —·— do 2·40. Słoma od —·— do 1·80. Koniczyna na paszę od —·— do 2·80. Ziemniaki za hektolitr od 1·60 do 1·80. Jaja za kopę od 1·20 do 1·40. Masło za garniec od 3·50 do 4·—. Spirytus na 95° Tralesa za hektolitr od —·— do 80·—. Okowita na 75° Tralesa za hektolitr od —·— do —·—. Tymotka nasienna za 100 klgr. od —·— do —·—. Wyka od —·— do —·—. Koniczyna nasienna biała od —·— do —·—. Koniczyna nasienna czerwona od —·— do —·—. Kukurudza od —·— do —·—. Rzepak zimowy od —·— do —·—. Rzepak jary od —·— do —·—. Kapusta w głowach za kopę od —·— do —·—. Mak od —·— do —·—.

Spostrzeżenia meteorologiczne
(podług obserwatoryum krak.).

Kraków, 6 marca.

	wczoraj g. 10 w.	dziś g. 6 rano	dziś g. 2 pop
Ciśnienie powietrza (zred. do 0)	734·9 mm	734·1 mm	733·8 mm
Temperatura w stopniach Celsiusza	+3°,4	+2°,7	+4°,8
Kierunek i moc wiatru (0 = cisza, 10 burza)	NW 1	ENE 1	ENE 1
Wilgotność względna (w odsetkach)	93%	96%	87%
Stan nieba 0 pog., 10 zup. pochm	10	10	10

Telegramy „Nowej Reformy“.

(Telegramy Biura Korespondencyjnego).

Wiedeń, 6-go marca. Prezydent ministrów hr. Badeni udaje się do Budapesztu, celem zakończenia rokowań ugodowych, i powróci w połniedziałek do Wiednia.

Wiedeń, 6 marca. W nocy uderzył pociąg towarowy na stacyi Bratz (Vorarlberg) na pociąg osobowy. — 4 wagony pociągu osobowego zgruchotane, jedna Włoszka zabita.

Praga, 6 marca. W dalszym ciągu rozprawy nad budżetem oświadczył p. Kramer, że w Czechach nie rozchodzi się o jakiś teroryzm nad Niemcami, którym Czesi dają pełną gwarancyę utworzenia czysto niemieckiej i czysto czeskiej kuryi; gdyby atoli dobrowolnie nie uczynili zadość słusznym wymaganiom językowym Niemców, to będą do tego zmuszeni.

W sprawie ugody z Węgrami oświadcza mowca, że Czesi są wolni na wszystkie strony i nie pozwolą się związać, jeżeli nie będzie uczyniony wielki krok dla rozwiązania sprawy czeskiej. Jako rzecz kardynalną uważa mowca tę okoliczność, że niemiecka fizyognomia urzędów znikła. Język czeski powinien być urzędowym w Czechach. Prawo państwowe nie da się uzyskać siłą, lecz wywalczyć je trzeba krok za krokiem. Poczem zamknięto dyskusyę generalną.

Londyn, 6 marca. *Biuro Reutera* donosi z Pretoryi pod datą 4 b. m.: Wczoraj ogłoszono nową ustawę, dotyczącą praw najwyższego trybunału. Prezydent zarządził, aby zapytano się piesemnie sędziego głównego Kotzego i sędziów Ameshofa i Jorissena, czy zechcą poddać się ustawie. Odpowiedzi sędziów spodziewają się najpóźniej 17 b. m.

Sprawa kreteńska.

Budapeszt, 6 marca. Pod koniec dzisiejszego posiedzenia Izby poselskiej zgłosił pos. Horansky interpelacyę, czy rokowania mocarstw rozciągają się na środki zaradcze, w razie, gdyby naruszono *status quo* na półwyspie bałkańskim.

Pos. Kossuth uzasadniał interpelacyę, dotyczącą ponownego przedkładania parlamentowi księgi czerwonej, czego zaprzestano już od przeszło dwudziestu lat.

Bruksela, 6 marca. Wczoraj wieczór urządzili tutejsi studenci zgromadzenie filhelleńskie, w którem wzięło udział kilku deputowanych. — Przyjęto porządek dzienny, który wyraża sympatyę dla Grecyi, a oburzenie z powodu rzezi. — Po zgromadzeniu udali się studenci w długim pochodzie przed gmach greckiego konsulatu, gdzie urządzili demonstracyę. Stąd udali się przed konsulat turecki, gdzie wśród krzyków i wrzasków wybito szyby. Policyanci rozprószyli tłum. — Demonstrantów było przeszło trzysta.

Londyn, 6-go marca. *Times* donosi z Aten: Wskutek niedostatecznej blokady południowego wybrzeża Krety przewożą okręty greckie zapasy żywności, nie napotykając na żadne przeszkody. Następnie przenoszą je żołnierze greccy do obozu; wojsko posiada obecnie zapasy żywności, wystarczające na trzy miesiące.

Londyn, 6 marca. W Izbie gmin oświadczył pierwszy lord skarbu Balfour, iż wczoraj przedłożono Porcie uzupełniającą notę zbiorową mocarstw, dotyczącą odwołania wojsk tureckich z Krety.

Ateny, 6 marca. Panuje tutaj gorączkowa czynność. Parowce transportowe przewożą bez przerwy wielkie zapasy amunicyi, broni, żywności i innych potrzeb wojennych do Tessalii.

Kanea, 6 marca. Jeżeli pogoda pozwoli, wyląduje dzisiaj w Polikowa 500 żołnierzy marynarki wszystkich mocarstw, celem uwolnienia oblężonych tam muzułmanów choćby przy użyciu przemocy.

Kanea, 6-go marca. Admirałowie postanowili wysłać okręty angielskie, francuskie i rosyjskie do Selino, dokąd odpłynął już okręt angielski „Rodney“ z konsulem angielskim na pokładzie. Prawdopodobnie wysadzono na ląd wojsko, które ma stanowić straż konsula, udającego się do powstańców, celem narady nad losem osaczonych muzułmanów.

Obecnie znajduje się w Selino siedm okrętów wojennych, które w razie potrzeby mogą wysadzić na ląd 700 żołnierza.

Obiega pogłoska, jakoby powstańcy opuścili po części pozycye pod Akrotiri i udali się drogą morską do Apokorony.

Ateny, 6 marca. Na zaproszenie komitetu kreteńskiego wygłosił tutaj senator włoski, ks. Odescalchi przed licznie zgromadzoną publicznością wykład o kwestyi kreteńskiej, oraz o sympatyach, panujących we Włoszech dla Grecyi. Do mieszkania odprowadzili księcia liczni manifestanci, którzy wznosili żywe okrzyki: „Niech żyją Włochy“.

Konstantynopol, 6 marca. W nocy wysłano z Muratti 18-ty pociąg wojskowy. Dotąd wysłano do Saloniki 25 batalionów redyfowych i jeden pułk konnicy.

Wczoraj odbyła się nadzwyczajna rada ministrów. Odpowiedzi na onegdajszą notę mocarstw spodziewają się dzisiaj.

Salonika, 6 marca. Transporty wojska, które przed kilku dniami wstrzymano, odbywają się znów regularnie. Siły wojska tureckiego, które do 2 b. m. przybyły na granicę grecką, wynoszą 32.000 piechoty, 3.600 konnicy, 35 dział i jednę kompanię telegraficzną. Wskutek braku koni mają pociągi tylko 3 do 4 dział w bateryi, składającej się właściwie z 8 dział.

Kursa telegr. na giełdzie wiedeńskiej i berlińskiej

Wiedeń, dnia 5 marca 1897.

	Kurs w wal. austr. złr.	ct.
Zjednoczony dług w papierach	100	05
Zjednoczony dług w srebrze	101	20
Austryacka renta złota	122	70
4% austryacka renta (marcowa)	100	45
4% węgierska renta złota	121	80
4% węgierska renta koron.	98	65
Akcye banku austro-węgierskiego	943	—
Akcye kredytowe	351	75
Londyn	119	95
Banknoty banku niem. za 100 m.	58	72 1/2
20 marek	11	4
20-frankówki za sztukę	9	53 1/2
Banknoty włoskie	44	90
Dukaty austryackie	5	67

Wiedeń, 6 marca. Ruble 127·—. Cena nafty —·—. Spirytus gotowy 15·90. Żyto na wiosnę 6·88. Pszenica na wiosnę 8·23. Owies na wiosnę 6·34.

Wiedeń, 6 marca. 4% oblig. poż. krajow. z 1891 98·75; 4% oblig. poż. krajow. z 1893 97·40; 4% galic. fund. propinacyjnego 97·70; 4% listy banku krajowego 97·50; 4 1/2 % listy banku kraj. 100·10; 5% obligi banku krajowego 102·—; 4% list. kred. ziemsk. 56-let. 97·—; Akcye Karola Ludwika 217·—; Akcye kolei lwowsko-czern. 281·—; Losy z 1854 na 250 złr 152·— losy z 1860 na 500 złr. 141·50; losy z roku 1860 na 100 złr. 153·50. losy z r. 1864 za 100 złr. 188·50; akcye zakładu kred. dla handlu i przemysłu 351·25; akcye galic. banku hip. na 200 złr. 390·—; Länderbank na 200 złr. 223·—; akcye austro-węg. banku na 600 złr. 937.

Berlin, 6 marca. Godzina 3 minut — po poł. Austryackie kredyty 221·— mrk. Austryacka złota renta 103·90 mrk. Austryacka srebrna renta 100·70 mrk. Węgierska złota renta 103·30 mrk. Węgierska renta koronowa 99·10 mrk. Austryackie banknoty 170·35 mrk. Akcye kolei lwowsko-czerniowieckiej —·— mrk. Rubl 216·0 mrk. 5% listy zastawne Królestwa Polskiego —·— mrk. 4% listy likw. Królestwa Polskiego 66·20 mrk.

Odpowiedzialny Redaktor:
Michał Konopiński.
Wydawca:
Dr. Lesław Boroński.

Rubryka „Nadesłane“ nie pochodzi od Redakcyi, która też żadnej odpowiedzialności za nią nie przyjmuje.

NADESŁANE.

Doniesienie firmy **Brüder Hirsch et C., Grand Magasin. „Au prix fixe“**, Wiedeń, Graben 15. Przez połączenie naszego filialnego składu ze składem głównym, nagromadziliśmy bardzo wielką ilość materyj wełnianych i jedwabnych oraz płócien i towarów bawełnianych z fabryk krajowych i zagranicznych. Kupując u nas, ma się tak pod względem wyboru i jak niskich cen wielkie korzyści — jak u żadnej firmy konkurencyjnej. Prosimy naszych P. T. Odbiorców, by we własnym interesie raczyli się o tem przekonać i kazali sobie przysłać nasz wspaniały zbiór próbek, który chętnie wysyłamy opłatnie.

Mamy także zawsze wspaniałe, ilustrowane żurnale, w których znajdują się najświeższe nowości konfekcyj, toalet, kapeluszy i parasoli oraz innych artykułów potrzebnych w gospodarstwie domowem. Wciąż nadchodzą świeże nowości wszelkiego rodzaju towarów wełnianych, jedwabnych i t. d.

Zwracamy uprzejmie uwagę na nasze ogłoszenie. 507—1